



3 1761 04129 7326

Korzon, Tadeusz
Zamknięcie dziejów
wewnętrznych Polski za
Stanisława Augusta

DK

433

K659



Purchased for the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from the
KATHLEEN MADHE BEQUEST

ZAMKNIĘCIE
DZIEJÓW WEWNĘTRZNYCH POLSKI

za Stanisława Augusta.

J. Korzono



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO WE LWOWIE

WARSZAWA

POZNAŃ

KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO

KSIĘGARNIA A. CYBULSKIEGO

1899



TADEUSZ KORZON

ZAMKNIĘCIE
DZIEJÓW WEWNĘTRZNYCH POLSKI
ZA STANISŁAWA AUGUSTA

Cytaty zastosowane są do wydania drugiego sześciotomowego
Warszawa, 1897-1898



LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO WE LWOWIE

WARSZAWA

POZNAŃ


KSIĘGARNIA S. SĄDOWSKIEGO

KSIĘGARNIA A. CYBUŁSKIEGO

1899

28
432
4639



rogram, zapowiedziany na wstępie, jest już wykonany; badanie w całkowitym onego zakresie ukończone: mogę więc złożyć pióro, przekazując otrzymane wyniki do użytku historykom, politykom i publicystom. Ponieważ jednak badania te nie ogarniały całej natury ludzkiej, ani wszystkich stron działalności owoczesnej narodu; więc czytelnik nie dozna tego wrażenia, jakie na umyśle wywiera całość zaokrąglona. Pozostaje mu trud kojarzenia nietylko wniosków i faktów, ale nawet sprzecznych częstokroć ryśów rozplatanego analizą człowieka. Drogi badania były długie i do przebycia uciążliwe; czytelnik przebywszy je z natężaniem tak długo wysileniem, bez tej orzeźwiającej przyjemności, jaką sprawia historia artystyczna, może doprawdy żądać od autora, jeśli nie urzędowej, ściśle naukowej odpowiedzi, to przynajmniej poufnego zdania: jakaż jest ostateczna wartość analizowanych ludzi i ludu? O ile ma wierzyć sądom, wygłoszonym dotychczas przez historyków swoich i obcych? Temu to jeszcze żądaniu pragnąłbym uczynić zadość wedle możliwości.

Ludzi przesunęła się przed oczyma naszymi liczba nie-mała ze wszystkich warstw narodu; widzieliśmy ich zawsze przy jakiejś pracy; dowiedzieć się: ile i jak pracował każdy? Można poznać z łatwością za pomocą skorowidza, a liczba kart zacytowanych może nawet posłużyć za mechaniczną miarę ilości pracy, a więc niemal i znaczenia danego na-

zwiska w społeczeństwie. Nie znajdują się w skorowidzu prace z dziedziny nauk abstrakcyjnych, literatury nadobnej i sztuki, ale ponieważ nie wyszły one jeszcze z żywego obiegu, więc je czytelnik sam raczy domieścić. Od autora należy się charakterystyka moralna, a przedewszystkiem określenie i obliczenie zasobów patriotyzmu, jakimi mógł naród rozrządzać w epoce, tak dlań strasznej; potem dopiero da się wyjaśnić tajemnica jego upadku i życia.

Ze stanowiska i z liczby cytacyj w skorowidzu pierwsze miejsce przypada Stanisławowi Augustowi. Z badań szczegółowych postać jego wyszła zagadkowo: dwa pierwsze tomy zadowolnić mogą najgorliwszych jego obrońców, a dwa ostatnie obarczyły go hańbą wiekiustą. Jakaż stąd może wypaść synteza?

Lear Szekspirowski w największej niedoli, w chorobie, która mu umysł zgnębiła, wołał: »Jestem król w każdym calu«. Chcąc mieć klucz do zrozumienia Stanisława Augusta Poniatowskiego, trzeba wiedzieć, że nigdy nie był królem »w żadnym calu«. Spostzegali to już spólcześni. W dwóch najudatniejszych charakterystykach polak, dawny dworzannin, i cudzoziemiec dyplomata określili go prawie identycznymi wyrazami: metr ceremonij, lub marszałek dworu królewskiego ¹⁾. Tyle warta była jego zewnętrznosc, jego okazała i miła powierzchownosc, jego uprzejme obejście się, jego przyjemna i ujmująca rozmowa z dobrym akcentem we wszystkich niemal językach europejskich. Wewnątrz,

¹⁾ Moszczeński: Pam. wyd. 3. Żup. 1867. str. 60 Hr. Engeström. Pam. tłum. J. I. Kraszewski. str. 53. Cesarz Józef II. w liście do Kaunitza z d. 15/5 1787 r. donosząc o spotkaniu ze Stanisł. Augustem w Korsuniu pisze: le roi parait un homme aimable en société, mais qui ne quitte jamais cet air de Majesté, qui est un peu théâtral pour Poniatowski... Nous causâmes ensemble près de deux heures d'affaires indifférentes. (Beer: Joseph II., Leopold II. et Kaunitz 1878 Braumüller, Wien, str. 260).

w najgłębszych podścieliskach swej istoty moralnej był i pozostał on do śmierci paniczem polskim, odroślą zgangrenowanej arystokracji XVIII wieku. Matka, dumna Izabela z Czartoryskich, powiła go w jednej z oficyn pałacu Wołczyńskiego i zaraz ułożyła sobie w mądrej głowie na podstawie wróżb jakichś, że ten syn właśnie z pomiędzy jej liczego potomstwa powinien być królem w Polsce, nie troszcząc się zresztą, czy Polska potrzebować i pragnąć będzie jego królowania. Z tą myślą tajemną wzrastał Stanisław August od dziecka, objeżdżał Europę i wciskał się na dwory w wieku młodzieńczym, aż nareszcie, uczepiwszy się ambasady polskiej w Petersburgu, osiągnął tryumf w stosunku lubieżnym z wielką księżną, późniejszą Imperatorową Katarzyną. Krótkie te chwile pozostawiły na jego umyśle wrażenie głębokie tak dalece, że przez całe życie nosił pierścionek z wyrytym na krwawniku wizerunkiem zaborczyni swego kraju, chociaż wiadomo było światu całemu, że oboje nie dochowali bynajmniej wierności wspomnieniom. Katarzyna lekceważyła go po upływie lat kilku podczas bezkrólewia w Polsce, gdy w instrukcyach, przesłanych swemu ambasadorowi, hr. Keyserling'owi, zalecała zarówno kandydaturę Poniatowskiego, jak jednego z Czartoryskich. Keyserling osobiście przekładał pierwszego, jako swego ucznia, co pilnie słuchał jego wykładów logiki. Ostatecznie jednak przechylił chwiejącą się szalę elekcji Fryderyk II., król pruski, a ten już był wolnym od posadzenia o miłośne zapęły lub słabości pedagogiczne; rządził się tylko przenikliwym przewidzeniem, że Poniatowski będzie najmniej niedogodnym dla sąsiadów, a więc najmniej pożytecznym dla Polski królem.

Ziściły się więc marzenia matki i syna: wojewodzie krakowski, czepiający się drogiego imienia Jagiellonów przez genealogię Czartoryskich, zasiadł na tronie. Odtąd jedynym już celem życia jego była myśl utrzymania się na tym tronie za jaką bądź cenę. Przez wykształcenie wielostronne,

acz powierzchowne, doszedł on do pojmowania obowiązków dostojenstwa królewskiego i odrazu potrafił przyswoić sobie terminologię monarszą, miał ciągle na ustach ojczyznę, cnotę, uszczęśliwienie narodu; przemawiał do posłów ziemskich w izbie sejmowej jak »dobry ojciec do dzieci«; lecz wszystkie te słowa, wypowiedane gładko, ilustrowane odpowiednią gestykulacją, skrapiane częstokroć łzami, były — rolą aktorską. Na dnie jego serca kryło się namiętne pragnienie materyalnych korzyści i uciech zmysłowych, związanych z koroną; lubił mianowicie: karety paryskie, jedwabiem »w najweselszych kolorach« wybijane, kuchnię »przyzwoitą«, rój kochanek najpowabniejszych, tłum uniżonych pochlebców, eskortę wojskową przy boku i trochę oznak poddańczego uszanowania przy występach publicznych. Przypuścić można, że bez długiego namysłu zamieniłby tron polski na wszelki inny: hiszpański, neapolitański, sardyński, może nawet na syamski i przy swych zdolnościach lingwistycznych byłby się chętnie nauczył języka wszelkiego narodu, któryby go zechciał przyjąć na króla; gdy jednak ewentualność taka nie dawała się przewidzieć, trzymał się tronu polskiego, dopóki mógł, a postradawszy go, podpisałwszy abdykację formalną i urzędową, uporczywie tytułował się królem aż do śmierci, siedząc na żebraczym chlebie w stolicy wroga, stając drżącemi od starości nogami w tłumie dworzan przy koronacji Pawła I. w Moskwie i na uroczystych występach w Petersburgu, znosząc cierpliwie jego kapryśne grubijaństwo.

Wynalazłszy tę najgłębszą i główną sprężynę charakteru, dopiero zrozumiemy najdziwniejsze postęпки i najhambniejsze upadki tego człowieka: sprzedawanie całej swej władzy i czci za małe sumy Repninowi, Wołkońskiemu, uległość Stackelbergowi i Igelstromowi, zatrzymywanie wojska rosyjskiego przez lat 25, przerzucenie się do stronnictwa patryotycznego od czasu, jak to wojsko wyszło, i udział w tworzeniu Ustawy Trzeciego Maja, akces do Targowicy

i zdradę sprawy narodowej w chwili najważniejszej, nareszcie czułe umizgi i pieniężne ofiary dla rządu powstańczego, który go zdetronizował de facto, lecz z zamku nie wypędził, kuchni »przyzwoitej« nie odebrał, a dodał nawet straż honorową z mieszczan i pozwalał mu objeżdżać pułki, stojące w okopach pod Warszawą.

Wobec tych wielkich zbrodni, z których najhaniebniejszą była zaprowadzenie narodu, pragnącego walki i niepodległości, do szlachtuza Grodzieńskiego pod obuch drugiego rozbioru, maleją inne jego winy i grzechy, jak: nepotyzm, którym kierując się, łapał najpierwsze urzędy — podskarbstwa, hetmaństwa, marszałkostwa dla swoich krewniaków; łupiestwo skarbu i dóbr narodowych na rzecz swoją, rodziny i faworytów swoich; demoralizacja obyczajowa, która z Ujazdowa, Łazienek i Zamku rozchodziła się szeroko po Warszawie i po wyższej sferze towarzystwa w kraju ¹⁾; zgnilizna moralna, która odpychała od niego zacnych obywateli, jak Zamojski, Staszyc, Kościuszko, a przyciągała do dworu pochlebców, szulerów, rozpustników, szpiegów i wszelkiego rodzaju potępieńców; jego hojność czyli raczej rozrzutność bez rachunku i jakiegokolwiek zastanowienia; jego serdeczność dla wszystkich bez różnicy; jego talencik do jednania sobie popularności i stronników do służby osobie swojej, nie krajowi; jego obłudna i sztuka kłamania, za pomocą której umiał zamącić sąd nie tylko społecznych, ale nawet historyi ²⁾.

¹⁾ W wyższych sferach towarzyskich zdarzało się, że biesiadnicy kazali sobie podawać przy stole zamiast tokaju, oczyszczającą krew tyzannę z powodu choroby wenerycznej czyli tak zwanej »warszawskiej«, a to dawało powód do wesółych żartów. Nigdzie może nie było tylu ludzi bez nosów, co w Warszawie. Na 20 mamek znajdowano 15 zarażonych, »na 100 rekrutów 80 było wenerycznych«; w szpitalu św. Łazarza w r. 1790 z 380 chorych zmarło 42. (F. L. Lafontaine Chirurgisch-Medicinische Abhandlungen... Polen betreffend. Breslau u. Leipzig. Korn, 1792, str. 132—4).

²⁾ Wzorem kunsztu Stanisł. Augusta i programem wszelkich późniejszych

Same katastrofy rozbiorowe nie były dla niego obojętnymi: sprawiały dotkliwie cierpienia, już przez to samo, że towarzyszył im dokuczliwy brak pieniędzy w kasie. Wracając z Grodna w r. 1793 i wstąpiwszy po drodze do Michała Ogińskiego, rozplakał się przed nim i zawołał z rozpaczą: »Taki jest smutny mój los! Zawsze pragnąłem dobra mojego kraju, a wyrządzałem jemu samo złe«. Odwrócilibyśmy się od tych łez z pogardą, gdyby w owym wykrzyku nie ozwała się jedna z lepszych stron tego tak bardzo lichego człowieka. W najszczerzych możliwie listach jego do przyjaciółki, pani Geoffrin w r. 1770 czytamy te charakterystyczne słowa: «Nie, nie! niepodobna, gdy Bóg wlał mi tak mało żółci i tak dużo pragnienia być użytecznym, aby to pozostało bezowocnem dla spótczesnych i dla potomności».

W istocie liczne dzieła świadczą, że Stanisław August, o ile nie bał się utraty tronu, pragnął być użytecznym i że pragnienia jego bezowocnemi nie pozostały. Wysoko cenimy jego troskliwość o wydzwignienie ludu poddańczego z niewoli i udział jego w rozwoju sprawy włościańskiej, co starannie uwydatniliśmy w tomie I. Ma też znaczną wagę jego przewodnictwo w ruchu przemysłowym, lubo nie z bogacił się z fabryk swoich, i jego życzliwe stosunki z mieszkańcami, lubo znakomita ustawa miejska nie była jego dziełem. Ale najwyższą w oczach naszych ma cenę jego umysł, wolny od skorupy szlacheckich przesądów, oświecony, przystępny najwyższemu prądowi umysłowemu Europy owoczesnej. Napomykaliśmy niejednokrotnie, jak gęsta chmura ciemnoty wisiała nad narodem polskim w połowie XVIII wieku. Wążąc wszelkie czynniki rozkładowe, przyszliśmy do przekonania, że ta ciemnota była pierwszą i główną przyczyną

obron jego jest mowa, d. 10 sierpnia 1793 r. w Grodnie przeciwko Ciemniwskiemu wygłoszona, do gazet zagranicznych rozesłana.

upadku dawnej Rzeczypospolitej. Maluczka była liczba ludzi, którzy przynieśli płomyki światła z Zachodu, a wśród tej garstki Stanisław August był jednym z najpierwszych, najzdolniejszych i najgorliwszych. Mniejsza o wieczory czwartkowe, o fawory dla Krasickiego i Trembeckiego, o opiekę nad Naruszewiczem, o zachętę dla każdego literata, o prenumeratę i rozsłanie na prowincyje dzienników: ale pierwsze dzieło panowania — korpus kadetów był dobrodziejstwem wielkiem dla ociemniałego narodu. Dzieje umysłowości świadczą, że najtrudniej przychodzi rozniecenie pierwszej iskry. Tę iskrę Stanisław August zapalił. Po latach dwudziestu płonęło już duże ognisko, literatury, nauki i szkolnictwa. Stanisław August nigdy go nie przygaszał, lecz zawsze podsycał. I ukazało się pokolenie sejmu czteroletniego, które przeobraziło, odrodziło Polskę, i znaleźli się czcigodni obywatele, nawet bohaterowie, a ci, z Kościuszką na czele, po większej części byli wychowañcami korpusu kadetów. Więc niezawodnie Stanisław August był jednym z najzasłużeńszych sprawców odrodzenia kraju.

Wszakże najpomyślniejszym dla Polski i dla niego samego wypadkiem byłoby usunięcie go od tronu a przynajmniej od władzy, w chwili stanowczej rozprawy z wrogami w r. 1792, jak to właśnie uczyniono we dwa lata później. W takim razie odrodziciel narodu nie znalazłby się między jego zabójcami.

Wartość narodu w tej okropnej epoce musi być mierzona przede wszystkim ilością okazanego w czynach patriotyzmu; zanim jednak tę miarę określimy, winniśmy wprowadzić do rachuby, oprócz znanych z badania zjawisk, jeszcze dwa wzgłedy, dzisiejszym pokoleniom obce i bez światła historii niezrozumiałe.

Polska należała do państw, zbudowanych na zasadzie

stanowej¹⁾. W wiekach Średnich ta zasada była kamieniem węgielnym wszystkich państw Europy Zachodniej i dobroczynne wydawała skutki, zapewniając ludziom jednakowego powołania wolność, kojarząc interesa w silne związki, a przez to ułatwiając i potęgując pracę. Wielkie korzyści umieli stąd wyciągnąć: duchowieństwo, kupcy i rzemieślnicy czyli stan miejski, nareszcie rycerstwo i możnowładcy. Ale na poczucie patryotyczne, na pojęcie o całości kraju, o jedności narodu i państwa organizacya stanowa wpływała szkodliwie. Porządny i sumienny mieszczanin dbał o sprawy swego cechu, o swój ratusz, burmistrza i rajców, ale nie troszczył się o to, co się dzieje po za murami miejskimi. Takim był jeszcze w r. 1794 znany ze swego uciesznego pamiętnika (t. II. str. 406) prezydent m. Krakowa, Filip Lichocki, co to dał jakąś sumkę na rzecz powstania narodowego »non tam libenter, quam reverenter«. Duchowny najczęściej po nad interesa narodu kładł widoki swojego wyznania, katolicki zaś biskup baczył przedewszystkiem na wskazówki, udzielane z Rzymu. Tak, w latach 1766—8 duchowieństwo polskie pobudzało ludność katolicką przeciwko współobywatelom dyssydentom ze szkodą kraju, ale zgodnie z notą nuncyusza, podaną sejmowi jednocześnie z notami rosyjską i dworów protestanckich; w r. 1774 i później warowało sobie wolność od podatków, a będąc zmuszonym do udziału w spłacie długu publicznego, utrzymało przynajmniej wcale niewczesną staroświecką nazwę »zasilku miłosiernego«. Prześtępstwa przeciwko narodowi, przez biskupów spełniane, nie były uważane za skazę ich duchownego charakteru. Tak, Skarszewski zawdzięczał swe ułaskawienie wstawienictwu nuncyusza i z czasem zasiadł jeszcze na tronie arcybiskupim. Szlachcic polski również łatwiej się zbliżył, byle się rozmówić potrafił, ze szlachcicem niemieckim, francuskim,

¹⁾ Zasadę tę udatnie wytłómaczył p. Aleks. Rembowski w rozprawie: »Stan. Leszczyński jako statysta, drukowanej w Ninie 1878 r. zeszyt 80 i następane.

nawet świeżo w herby zaopatrzonym rosyjskim, niż ze współziomkiem mieszczańskim, a cóż dopiero z chłopem! Podział między stanami rozszerzał się pod działaniem warunków ekonomicznych, wielce niepodobnych do naszego dobrobytu i comfort'u, bo nie działały jeszcze maszyny, nie istniał olbrzymi przemysł XIX w. Szlachcic bene natus et possessionatus wyglądał wobec plebejusza, jak człowiek innej rasy, innej natury, krwi szlachetniejszej, czystszej, Jafetowej nie Chamskiej; różnił się też mieszkaniem, trybem życia, ubraniem, kolorem skóry, delikatnością ręki.

Wszelako szlachcic pojęcia Ojczyzny nie zatracił nigdy i w chwilach najgłębszego upadku mówił zawsze o niej, głosił, chociażby wiarołomnymi ustami, że za nią gotów jest poświęcić mienie i życie. Nie mogło być inaczej, skoro nią rządził, skoro z niej ciągnął namacalne korzyści — »nie już swobód, ale pieszczot doznawał na łonie ojczyzny«, jak powiedział jeden z posłów sejmowych. Lecz w chorobliwych spaczeniach zaciemnionego umysłu mniemał, że ojczyzna dla niego tylko istnieje, że stan szlachecki jest całym narodem, »jest Rzptą samą«, jak pisał Szczęsny Potocki do syna. Wiedział nadto, że w jednej Polsce używać może najrozleglejszej, prawie nieograniczonej wolności i zdolnym był dojść do wniosku, że Polska bez takiej »złotej« wolności szlacheckiej nie będzie ojczyzną jego. Trudno jest uwierzyć dzisiaj, a jednak niewątpliwym jest faktem, że do takiego zaślepienia dochodzili najzacniejsi ludzie. Pewnego razu poseł szwedzki wychwalał dokonaną w swoim kraju rewolucję monarchiczną z r. 1772; dowodził, że skutkiem wzmocnienia władzy tronu ukrócił się wpływ mocarstw obcych, czego i Polsce życzył; na to odpowiedział mu Tadeusz Czacki: »Co do mnie wolałbym może być niewolnikiem obcego mocarstwa, niż własnego króla«. Rozmowa ta miała miejsce w r. 1787. W izbie sejmowej, ilekroć wnoszono reformę tronu obieralnego na dziedziczny, zawsze występował przeciwko niej w najgwałtowniejszych wyrazach poseł

kaliski, gorliwy patriota, zasłużony autor miejskiego prawa i wielu pożytecznych wniosków, Suchorzewski. W r. 1790 oświadczał, że się brzydzi sukcesją, nienawidzi jej. »Gdyby kajdany wkładać miano przez sukcesję na Polaków, a inaczej nie można zrzucić, jak być Prusakiem, Moskałem lub Austryakiem — będę nim«. W dniu zaś 3-cim maja 1791, podczas uchwalania sławnej Ustawy Rządowej, wołał: »Chcę ojczyzny bronić dlatego, żem wolny; ale jeżeli będzie łożem despotyzmu, gardzę nią i oświadczam się nieprzyjacielem Polski«. Czacki, będąc jeszcze bardzo młodym, zmienił swe zdanie w ciągu lat kilku i należał do klubu konstytucyjnego; drugi, znacznie starszy wiekiem, nie mógł siebie przeobrazić i poszedł do Targowicy; a chociaż nie został Moskałem, Prusakiem, Austryakiem, wszakże zakończył haniebnie swój zawód polityczny ¹⁾.

Takie były charakterystyczne cechy szlachcica starej daty, konserwatysty; takimi byli wszyscy prawie w I-szym okresie trzydziestolecia.

Lecz w najwyższej warstwie społeczeństwa mniej więcej od połowy XVIII w. występuje grupa postępowców. Zewnętrznie wyróżnia się ona z kontuszowej masy peruką, frakiem i rożenką czyli szpadą. Zalicza się do niej Stanisław August, który przez wstręt do podgolonej czupryny nie przywdział stroju polskiego nawet na koronację swoją; należą też Czartoryscy, Sułkowscy; mody francuskie z dworu królewskiego szerzą się po Warszawie, a następnie dosięgają zamożniejszych ziemian. W r. 1773 cała delegacja sejmowa

¹⁾ Zdaje się, że i dziś jeszcze, po stuletnich doświadczeniach, występny obłąd w przenoszeniu formy nad treść istnienia narodowego nie jest należycie z umysłów wygluzowany, skoro publicysta społeczny czuje potrzebę oględności i stylizowania w takim np. zdaniu: »Niemał każdy dobrze myślący Polak zgodzi się na to, iż gotów przyjąć jakąkolwiek formę rządu, nawet despotyzm, byle wreszcie odzyskać niepodległość«. (W 200-letnią rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, rachunek polskiego sumienia, rozmyślenia w niewoli. Kraków, nakł. K. Bartoszewicza, 1883, str. 47).

mowa nosiła się już po francusku; strój narodowy został wygnany i wrócił dopiero na sejmie czteroletnim.

Umysłowo postępowcy ci przyświecają zaśniedziałemu w staroświecczyźnie społeczeństwu odblaskiem nowych idei, wygłaszanych przez encyklopedystów i tak zwanych wówczas filozofów, z którymi się znają, korespondują, czasem obcują osobiście. Na prośbę biskupa Massalskiego i Wielhorskiego Rousseau i Mably pisali prawodawstwo dla Polski. Zaznaczyliśmy we właściwych miejscach dobroczynny wpływ tych modnisiów na przebieg sprawy włościańskiej, na zmianę stosunków z mieszczanami, na rozwój przemysłu, na reformy finansowe. W dziedzinie prawa państwowego pragną oni wzmocnienia władzy, usunięcia anarchii, zaprowadzenia »policji na wzór rządnych krajów«. Były to dążenia dla Polski wielce potrzebne i pożyteczne; lecz źródłem ich nie była patryotyczna o Polskę żarliwość, filozofowie bowiem owocześni patryotyzmem gardzili i pomysły swe dla całego rodzaju ludzkiego głosili. Jeszcze w r. 1786 czytamy w jednej broszurze nieco spóźnione twierdzenie, że szczęśliwe czasy dopiero nastaną, »gdy kosmopolizmus na miejsce śmiesznego patryotyzmu czyli tej nacyonalnej nauki nastanie, która samemi tylko jest słowami od despotów wymyślonymi na przykucie niewolników do wozów swych tryumfalnych»¹⁾.

Tak więc ludzie publiczni obu kierunków zasadniczych dotknięci byli niemocą w najgłębszych fibrach serca, w pierwotnym źródle tych wszystkich aktów woli, stanowiących istotę charakterów politycznych, które niezbędnymi były szczególnie wobec nadciągającej katastrofy pierwszego rozbioru. Dla wyrozumienia przebiegu tej katastrofy nie potrzebujemy rozwodzić się nad innymi elementami rozkładowymi; trzeba tylko jeszcze dodać, że na takim tle psy-

¹⁾ Obrońca ludu do cesarza Józefa II. względem jego ustawy, zakazującej wychodu z kraju etc. z niemieckiego 1786, str. 33.

chicznym pleniła się bez oporu i lekarstwa straszna choroba umysłowa, płuód dwuwiekowych intryg elekcyjnych i bezkarnych stosunków pomiędzy możnowładcami a monarchami obcymi. Zrozumiał ją z grubszego Wawrzecki w więzieniu petersburskiem, ponieważ określił kilku słowami: »Żeśmy zawsze chcieli być cudzymi«. Zupełnie udatnem nie jest to wyrażenie, mieści się w niem przecież cecha główna fatalnego mniemania, które bodaj stało się jądrem tylekroć wyszydzanej nieudolności (»głupoty«) politycznej Polaków: że obcy może być przyjacielem, opiekunem, ba nawet zbawcą bezinteresownym Rzeczypospolitej; że Europa cała Polskę ratować i utrzymywać musi. Ani zasada stanowa, ani kosmopolityzm filozoficzny nie stłumiły gdzieindziej instynktu samozachowawczego; tylko w Polsce pod działaniem szczególnych wpływów historycznych mogli egoiści upatrywać korzyść dla siebie i rodów swoich w zdradzieckiej względem własnego kraju służbie dworom: francuskiemu, austriackiemu, pruskiemu, rosyjskiemu, a ludzie poczciwi, nawet patryoci — pocieszać się słodkimi nadziejami na zawienną interwerwencyę tego lub owego mocarstwa, spychając na obce barki najcięższy, krwawy ale też najzaszczytniejszy trud budowania samoistnej siły narodu. Cały zaś ogrom niebezpieczeństwa wyjaśni się nam wtedy dopiero, gdy poznamy, jak głęboko i szeroko rozpostarła się ta choroba: głęboko, bo do zasadniczych kategoryj myślenia politycznego, do pierwotnych instynktów sumienia; szeroko, bo na ludzi wysokiego stanowiska, wykształconych, obeznanym z formami etykiety i dyplomacyi, na mężów stanu i doktorów zarówno, jak na gmin szlachecki, na prostaczków i wiejskich polityków. Gdy miliony, gdy naród cały zatracą rdzenne pojęcie samowładności i samoistności swojej — zaprawdę, jedynem dla niego lekarstwem być mogą chyba męki niewoli!

Uprzytomnijmy sobie teraz przebieg katastrofy.

Wiadomo, że pierwszym ciosem, wymierzonym prze-

ciwko niepodległości państwa polskiego, było narzucenie traktatu gwarancyi rosyjskiej, połączone ze sprawą dysydencką. Wykonawcą woli Katarzyny II. był ambasador jej X-że Repnin, człowiek wówczas młody, wyjątkowej biegłości na polu dyplomatycznym ani wojennem nie okazujący, w sferach dworskich peterburskich znany z giętkości dworaczej. Jeśli ten człowiek mógł w Warszawie występować jako władca groźny, urągać majestatowi królewskiemu, znieważać sejm przez porwanie trzech senatorów i jednego posła, uciskać szlachtę, karcić zgromadzenia duchowne za niemile sobie kazania i pisma, gospodarować we wszystkich krajach Rzpltej: to się tłumaczyć może tylko nikczemnością i demoralizacją polityczną tych wszystkich, z którymi miał styczność on sam, oraz generałowie i oficerowie rosyjscy. W istocie Polacy (Xiądz Podoski, wojewodzie Poniński) pouczają go o porządkach sejmowych, zasadach konfederacji i wszelkich formalnościach prawnych; największy magnat litewski, Karol Radziwiłł, przyjmuje marszałkostwo buntowniczej przeciwko uchwałom sejmu ostatniego i zdradzieckiej względem narodu konfederacji, sprzedawszy się bezwarunkowo Imperatorowej za cenę własnych dóbr; inny magnat, Potocki, wojewoda kijowski, służy Repninowi znaczeniem swoim w kilku województwach, dysponuje oddziałami wojska rosyjskiego i kieruje sejmikami; kobieta, słynna z dowcipu Kossakowska z Potockich, kasztelanowa kamieńska, staje się najpoufalszym ajentem rosyjskim, ma codziennie przystojnego oficera w swoim salonie do zabawy, podejmuje generała Kreczetnikowa w swoim domu we Lwowie i odwiedza go w obozie; zjeżdża do Warszawy, żeby nakłaniać mową i datkami posłów małopolskich do głosowania wedle życzeń ambasadora. Występowanie wojsk rosyjskich na sejmikach, rychtowanie armat na ratusz w Radomiu dla wymuszenia podpisów na przygotowanym zawczasu akcie konfederacji generalnej, kwaterunki żołnierskie i zatrzymywanie Czackiego w areszcie domowym —

wszystko to nie wywołuje ani oporu, ani oburzenia. Bo i jakże się stawił naród wobec takiego zuchwalstwa? Stany niższe i ludność miejska Warszawy obojętnie, bezmyślnie, martwo, a król, panowie i szlachta haniebnie. Moszczeński twierdzi, że orszaki i wojska nadworne magnatów przewyższały dziesięć razy liczbą jeden pułk rosyjski, jaki się znajdował w Warszawie; że należało Repnina uwięzić, do częstochowskiej fortecy odesłać i tak długo tam trzymać, dopóki porwani senatorowie nie powrócą. Żądanie to, wypowiedziane zresztą w lat kilkadziesiąt po fakcie, jest może przesadne, bo Repnin nie jednym pułkiem rozporządzał, bo miał siłę dostateczną do opasania całego miasta, bo wojska nadworne panów nie były wojskiem, lecz gromadą ich lokajów, przebranych w odmienną liberyę. Walka z regularnym żołnierzem wymagała bohaterstwa; możliwą wprawdzie była, skoro sam Repnin uznawał za stosowne działać w największej tajemnicy, osobiście szpiegować swoje ofiary, przebrawszy się w mundur niższego oficera, aresztować i wywozić więźniów na Pragę w nocy: ale przypuszczając, że sejmujące stany Rzpltej nie miały możliwości stawienia oporu zbrojnego, toć mogły przynajmniej godność moralną zachować, do podłości nie zniżać się.

Tymczasem widzimy, że deputacya sejmowa pod przewodnictwem arcy-biskupa lwowskiego, przybywszy nazajutrz do Repnina z wstawiennictwem za uwięzionymi, słucha pokornie jego grubijańskich pogroźek i wraca z niczem; że sejm wyznacza żadaną przez niego delegacyę; że król przyjeżdża do obozu rosyjskiego pod Wola, ogląda pułki, daje żołnierzom nieprzyjacielskim po 200 dukatów na korpus, spożywa obiad ambasadorski, a potem zaprasza generałów i pułkowników rosyjskich do swego stołu na zamek, ozdabiając ich przy tej sposobności orderami; że delegacya odbywa swoje posiedzenia najczęściej w lokalu ambasady rosyjskiej i, spisawszy w postaci prawomocnych ustaw lub traktatów to wszystko, czego od niej żądano, ofiaruje indy-

genat Igelstromowi, Apraksynowi, Karrowi, Bułhakowowi i samemu Repinowi, którego jednak ten ostatni pomimo próśb usilnych nie przyjął!

W czasie limity sejmowej, d. 5 grudnia 1767 r. we Lwowie, generał Kreczetników był zaproszony ze wszystkimi swoimi oficerami na uroczysty obchód imienin imperatorowej Katarzyny. O świcie ozwało się sto wystrzałów działowych, o godzinie 10-tej szły do generała rosyjskiego z powinszowaniami: duchowieństwo, wszystkie zakony i wszyscy biskupi, magistrat, komendant ze wszystkimi oficerami załogi polskiej, trybunał z prezydentem swoim na czele; o godzinie zaś 1-szej zaczęła się uczta u kasztelanowej kamieńskiej, trwająca godzin dwanaście z toastami, cyframi imperatorowej i koncertem, ale bez tańców, ponieważ gospodyni i biesiadnicy ściśle przestrzegali przepisów kościelnych co do adwentu.

W marcu 1768 r. sejm, zwołany po limicie, miał zatwierdzić akta, przez delegację przygotowane. Wiadomo, że wtedy wystąpił z protestacją poseł pruski, Józef Wybicki, lecz nikt może nie zwrócił uwagi na stronę psychiczną i bezpośrednie skutki tej protestacji. Dwudziestoletni młodzieniec, do zawodu politycznego, według własnego wyznania, bardzo niedostatecznie przygotowany i publiczności zgoła nieznanymi, dowiedział się o grozie chwili z mowy biskupa Krasieńskiego, wypowiedzianej w małym kółku podczas narady; postanowiwszy protestować, ukrywał swój zamiar przed najbliższymi kolegami, nawet przed wujem własnym. Odezwanie się też jego w izbie sejmowej było zupełną niespodzianką: marszałek stropił się, otoczenie królewskie skierowało na mówcę swoje lornety; wśród zapytań: «Kto to taki?» słyszano krzyżujące się odpowiedzi: »Wybicki, Zabicki, Wybicki«, aż nareszcie nowy kanclerz, następca cnotliwego Zamojskiego, Młodziejowski odezwał się od tronu, iż Najjaś. Pan salwuje sesję. Kilku pocziwych arbitrów (t. j. widzów z pomiędzy publiczności) prze-

strzegają młodego mówcę, aby się schronił gdzieś czempredzej. On też niebawem wyszedł na schody i widział, jak »każdy uciekał« od niego; nie odstąpił go tylko wierny sługa Łukowicz. Rosyanie, znajdujący się w sali i przed-sionkach, mogli go łatwo przytrzymać, ponieważ tłum wytykał go, wołając: »Oto ten! to ten!« Wyszedł jednak szczęśliwie na miasto; po pewnej chwili dopiero zaczęło się śledztwo; wuj Wybickiego i wszyscy posłowie pruscy byli wołani to do króla, to do Repnina; przestraszeni groźbami ofiarowali się przysiądz, że do »postępuku« tego nie należeli. Stancya winowajcy, położona w korytarzach jakiegoś klasztoru, niezwłocznie otoczona wartą, papiery zabrane, szpiegi rozbiegli się na wszystkie strony. Tymczasem Wybicki pukał do furty XX. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu; znajomy gwardyan, Stembor, wzbrania się przez obawę rabunku i z trudnością wpuszcza go do pustej celi, gdzie zamyka na klucz; ale wieczorem wypędza, powiadając, że Rosyanie już klasztor obskoczyli i grożą szukać zbiega aż w trumnach. Szedł więc Wybicki do pałacu nuncyatury; tu znajomy kanonik chciał mu ofiarować gościnność, lecz dowiedziawszy się o tem, nuncyusz nie pozwolił. XX. Misyjonarze po długich ceregielach dali chwilowe schronienie na swoim podwórzu za browarem; potem pewien kadet, Gordon wynalazł litościwego lektora u Karmelitów Bosych, który bez wiedzy przeora zgodził się dać schronienie na noc w swojej celi, a na dzień wskazać kryjówkę w kościele na sklepieniu pod dachem. Nareszcie wuj znalazł wygodniejszy lokal na kilka dni, dopóki nie nastęrczyła się możliwość wyjazdu. »Mojem bezpieczeństwem, czyli ocaleniem — powiada sam Wybicki — zatrudniała się tylko familia moja; wielu chwaliło patryotyzm, ale patryotylos był im obcy«.

Protestacya nie miała znaczenia ani praktycznego, bo Repinowi nie przeszkodziła w dokończeniu zamierzonego dzieła, ani prawnego, bo głos pojedynczego posła nie miał

znaczenia liberum veto na sejmie skonfederowanym. Wszakże Wybicki chciał podać swój manifest do akt grodzkich i, wyjechawszy z Warszawy d. 7 maja, zdołał nakłonić rejenta w Piotrkowie do przyjęcia manifestu, t. j. do spełnienia najelementarniejszego obowiązku, jaki prawo polskie wkładało na kancelarye wobec woli każdego szlachcica. Niestety zasiadał wtedy trybunał koronny, którego marszałek Bniński dowiedział się o tym wypadku, a mniej ważył zapewne powierzoną sobie straż prawa, niż polityczne i egoistyczne rachuby, bo zarządził sprawę sądową: instygator wystąpił z »illacyą«; deputaci z marszałkiem na czele wydali jednomyślną (unanimi voto) decyzję, że manifest ma być eliminowany z akt i rejent podobno »osądzonym« został. Próba powtórzenia manifestu w Krakowie nie udała się: »Używałem do tego wszelkich sposobów, pisze sam Wybicki, ale w tej starodawnej naszej stolicy nie było już wcale ducha narodowego. Bojaźń i trwoga obejmowała wszystkich na moje imię; ktoś przecie mnie przestrzegł, abym się do Sandecza przebierał, a stamtąd na Spiż«.

Oto jest chwila najgłębszego upadku, zaćmienia i rozprężenia ducha w narodzie polskim. W natłoku najwstrętniejszych faktów napotkaliśmy zaledwo jeden objaw zdrowego a głębszego poczucia hańby narodowej: szlachcianka z województwa brzeskiego litewskiego, Niemcewiczowa, matka Juliana Ursyna, zemdląła, dowiedziawszy się o porwaniu senatorów. Cóż więcej mogła uczynić kobieta? Podobne uczucie przywiodło Zamoyskiego do złożenia pieczęci kanclerskiej, ale dla męża, zajmującego wysokie stanowisko w narodzie, nie wystarcza taka niema protestacya, taka bierna rola w chwili, kiedy patryotyzm wymagał trudu i czynów. Czartoryscy sponiewierali swoją zasługę reformatorską i stanęli pod pręgierzem dziejowym: zrozumieli oni odrazu znaczenie żądanej gwarancyi, lecz coś uczynili dla uratowania niepodległości narodowej, którą sami bezpośrednio narazili, sprowadzając wojska, biorąc pieniądze za prze-

kupstwa, posługując się wpływami i potęgą imperatorowej rosyjskiej? Oto spierali się z Repninem na słowa, dopóki nie poczuli obawy o majątki i urzędy swoje. Gdy zaś przyszło do porwania senatorów, X-że Michał na konferencji u Repnina (d. 17 października) stał się »bardzo cichym i zgodnym« (весьма тихъ и безспоренъ, jak pisze obecny generał rosyjski); X-że August kazał synowi swemu Adamowi, generałowi ziem podolskich, wniść do haniebnej delegacji sejmowej; a Xiężna, zapewne bez wiedzy męża i starych Xiążąt, przyjęła podobno zalecanki Repnina. Niemniej dziwnym, a raczej brzydkim rysem charakteru X-cia Michała było zatrzymywanie pieczęci kanclerskiej dla próżnego tytułu: odpowiedział podobno Repninowi na propozycję dymisji, że woli znieść wszelkie klęski, niż składać urząd, jakby na potwierdzenie pozorów, że zasłużył na jakąś karę; obiecywał zarazem, że po sejmie (1767 r.) niezwłocznie odjedzie z bratem Augustem na wieś, i obaj aż do końca życia nie będą się już w żadne sprawy publiczne wdawali. No, i zatrzymał swą pieczęć po to, żeby ją wycisnąć w kilka lat później na traktatach rozbiorowych. Żadnej też wartości nie przyznajemy przedśmiertnym wyrzekaniom starca, gdy przed poufałymi powtarzał: »Ja te drewka znosiłem; kto inny i w innym umyśle podpalił«.

Gdy tak niedołężnem i wątlęm było poczucie patriotyczne u najpierwszych przewodników narodu, cóż dziwnego, że w coraz niższych sferach intelektualnych ukazują się i zaślepienia stronnice, dochodzące aż do przestępstw państwowych, i łakomstwo na starostwa, urzędy, zyski z procesów, i spodlenie, dochodzące aż do podpisywania ohydnych rewersów dla Repnina, i pospolita przedajność pieńiężna sejmikowiczów, nie mówiąc już o szpiegostwie, które się lęgnie we wszelkich społeczeństwach i czasach. Najstraszniejszym atoli objawem w oczach naszych jest martwota masy, nie tylko plebejuszowskiej, ale i szlacheckiej.

Mniej wstrętnem, lubo więcej osławionem było społe-

czeństwo w czasie samej akcji rozbiorowej, w latach 1772 do 1775. Przeszło ono już przez konfederację Barską, która chociaż wygłaszała niewłaściwie hasła wiary i wolności szlacheckiej, ale też była protestacją przeciwko przemocy rosyjskiej; mieściła w swym personelu intrygantów krótkowzrocznych, ale też dużo ludzi lepszych, co szli na obronę ojczyzny z poświęceniem; nie umiała zorganizować wojska odpowiednio do wymagań czasu, ale stoczyła kilka walk chlubnych; żądała ratunku dla ojczyzny od Turcyi, Francyi, Saksonii, księcia Kassel, Austrii, nawet od Fryderyka II. (! przez jenerałową Skórzewską), ale przynajmniej pragnęła niepodległości narodowej, o ile ją pojąć umiała ¹⁾. Po wydaleniu Jeneralności z Preszowa przez rząd austriacki konfederacja musiała wojny zaniechać dla braku sił; a niedługo potem wkroczyły trzy armie nieprzyjacielskie. Była więc Polska zwyciężoną, zgnębianą fizycznie, rozbiór dokonał się w drodze przymusu militarnego. Widzieliśmy, że sejm był niekompletny, a działania jego nie posiadały warunków prawomocności. Nie jeden Rejtan, ale kilkunastu posłów broniło praw kraju ze wszystkich sił swoich, a polowa prawie sejmu głosowała przeciwko żądaniom trzech ambasadorów, popartym wszelkimi groźbami i pokusami interesu prywatnego. Narzędziami sromoty byli przeważnie karciarze, t. j. gatunek nicponiów kosmopolityczny, właściwy nie samej Polsce, ale wszystkiemu społeczeństwu ludzkim. Ku potępieniu najważniejszym argumentem był pozór ówczesnej Warszawy. Francuzka, pani Geoffrin pisała w r.

¹⁾ Sam biskup Krasieński wyznawał w liście poufnym do Brzostowskiej: «Les forces sur lesquelles nous nous appuyons ne sont d'autres que les Turcs, la France et les autres puissances ou amies ou neutres, par conséquent tout notre bonheur (!) dépend de la négociation entamée entre les dites Confédération et puissances». Przejrzał dopiero w r. 1772 po smutnym końcu wojny, gdy w programie układów napisał: «Czas przyszedł, w którym powinniśmy wybić sobie z głowy pustą opinię, że inne potencje za nas i za naszą wolność bić się muszą». (Henr. Szmitt: Panowanie Stan. Aug., III. T. 160, 167).

1774 do Stanisława Augusta: »Oburzył mię Grimm tem, że w Warszawie znalazł smutnym tylko Waszą Królewską Mość; że tam się wesela, tańcza, śpiewają; że Warszawa nie odbija wcale klęsk powszechnych: tak niedorzeczny naród zasługuje na to, aby był podbity«. Ale relacya ta stosuje się do otoczenia Stanisława Augusta, do najwyższych sfer towarzyskich, któremi kierowali ambasadorowie dworów rozlicznych. Nieco inaczej, chociaż bez pobłażania, osądził to zjawisko Polak, bliżej ze stanem rzeczy obeznany, Zaleski Michał. Píše on: »Co zaś jest godne zdumienia i zasługuje na potomne przekleństwa, że występki, z równą oziębłością przez jednych pełnione, jak przez drugich były oglądane. W rzadkich domach smutek widziano, i gdzie był, ukrywano go, żeby u przewodzących na podejrzenie nie wydał«. A co do szlachty na wsi pozostałej, można przypuszczać, że do wielu dadzą się zastosować słowa jednego z późniejszych postów, Kościałkowskiego: »Żaden z nas ani należał do jakiej przeciwko ojczyźnie zdrady, ani się pokalał na owym szkaradnym jarmarku, na którym nietylko dobra ojczyzny, ale wnętrze jej na sprzedaż wystawione były. Rwno ją; my, bronić jej nie mogąc, smutnemi nad onej losom zalewaliśmy się realnie i fizycznie łzami«.

Wskazówkę budzących się w duszy szlachcica-polaka uczuć patryotycznych widzimy w bezimiennych satyrach owego czasu, takich np., jak: »Sen na jawie« o Mich. Czartoryskim, Janie Kl. Branickim, Flemingu, Przeździeckim etc.: »Pacierz zakordonowy« o Maryi Teresie, Józefie, Fryderyku II, a najgodniejszym uwagi jest wypadek, jaki miał miejsce w korpusie kadetów: Michał Kochanowski wykradał się w nocy z pałacu Kazimierowskiego, lecz został zatrzymany przez odźwiernego; miał pod mundurkiem ukryty pałasik i przy badaniu oświadczył: »Chciałem zabić Ponińskiego, jako sprawcę nieszczęść ojczyzny naszej«. Dano mu napomnienie, że nie do młodzieży należy sądzić starszych i osadzono go w areszcie na dzień jeden. To dziecinne zajście

nie wywarło żadnego wpływu na bieg wypadków, ale jest ważną wskazówką nastroju młodego pokolenia. Tenże kadet w lat kilkanaście później dał się poznać »jako otwarty, czysty od posadzeń obywatel«, jako jeden z najgorliwszych członków stronnictwa patryotycznego na sejmie czteroletnim, nareszcie jako członek Rady Najwyższej Narodowej pod Kościuszką.

Wprowadzając do bilansu wszystkie przytoczone objawy oraz emigrację wielu Konfederatów barskich, otrzymamy jednak za małe »credit« na dobro społeczeństwa, które pozwalało reprezentować siebie wobec Europy społecznej i wobec potomności takim niegodziwcom, jak: Poniński, Ostrowski, Massalski, Drewnowski i t. d. Zawiązki wyższego ponad interes stanowy patryotyzmu były tak nieliczne i słabe, że można je za ledwo poczytać za zasiew przyszłości; zalewanie się »łzami smutnemi« może tylko służyć za dowód niedołęstwa potomków stanu rycerskiego; brak wszelkiego oporu, fizycznego nawet, w odrywanych pod obce panowanie województwach i powiatach, posuwanie się wojsk nieprzyjacielskich bez wystrzału, rozgaszczanie się żołnierzy rosyjskich, austriackich, pruskich w stolicy bez żadnej bójki, chociażby bez awantury ulicznej, możliwem było chyba w narodzie, objętym polityczną martwością. Summum paesidium ac robur piersi szlacheckich — pospolite ruszenie — znikło bez śladu, a mieszczanie, chłopci i wszelkich nazw plebejusze patrzyli się bezczynnie i w milczeniu bezmyślnem, jak się waliła szlachecka Rzeczpospolita. Europa przypatrywała się obojętnie, bez żadnej protestacji rozbiorowi państwa niegdyś znakomitego i szczęśliwego, osądziwszy naród cały głupim, niedołężnym i podłym. Tak zwani filozofowie owocześni mieli dlań tylko słowa urągania.

W nowym, drugim okresie, okrojona geograficznie i ekonomicznie Polska nie jest już państwem niepodległym. Rządzi nią Stackelberg z władzą i pychą prokonsula rzymskiego, że pożyczymy trafnego porównania od Fryderyka II.

Stanisław August ma tyle prawie znaczenia, co gubernator generalny Katarzyny II. I to się widzi nietylko w sprawach gabinetowych, w biegu spraw rządowych, ale w codziennym życiu, w mieście i na wsi. Przyjechawszy do Krakowa, podróżujący w r. 1778 Anglik (Coxe) ogląda na jednym rogu ulicy sztyldwacha polskiego, na drugim rosyjskiego; w Warszawie lub na Pradze podobnie stoją rosyjscy żołnierze; pewien poseł przypomina w izbie sejmowej, czem się to działo, że »jeden kozak dwór najludniejszy obywatela polskiego przetrząsł i splądrował, a głos i rozkaz Dońca co do litery bywał wykonywany«; w województwach Ruskich oficerowie rosyjscy urządzali psiarnie w domach mieszkalnych szlachty, a ileż to skarg przychodziło do Komisji Skarbowej od oficyalistów jej na doznawane zniewagi i gwałty, na uszczerbek, zarządzany przez wojsko rosyjskie w dochodach publicznych!

Patryotyczna służba krajowi w takich warunkach stawała się trudniejszą o wiele niż dawniej, lecz doznane cierpienia i sromota rozbioru budziły uczucie i myśl z uspienia. Na sejmie r. 1776 d. 23 września dał się słyszeć głos ciężkiej boleści i upamiętania Markowskiego, pośła podlaskiego: »My sami ojczyznę gubić zaczęliśmy... Gdyby się godziło Twoich pytać sądów, Boże, badałbym się najpierwej: co to znaczy, że wszystkim narodom coraz więcej światła dajesz — my ciemniejemy? w moc i w potęgę ich uzbrajasz — my słabiejemy? im lustru, sławy dodajesz — my nikczemniejemy i już prawie hańba Polaka imię swoje przed obcymi utajać radzi«. I sejm ten, jakeśmy widzieli, usunął wiele niegodziwości Ponińskiego, a władze rządowe, szczególnie na polu skarbowości i policji zaczynają się krzątać troskliwie około dobra publicznego. Wiersz Krasickiego »O miłości Ojczyzny« powtarzają kadeci przed oficerami z rozkazu swego komendanta, X-cia Adama Czartoryskiego. Ukazuje się protestacya przeciwko modnemu kosmopolityzmowi filozofów. Książeczka, wydana w r. 1782 p. t. »Listy o miłości Ojczy-

zny« (Komorowskiego), wytyka, że »encyklopedyści szydzili, ile tylko mogli, z miłości ojczyzny, tak wiele od starożytności zaleconej« i twierdzi, że »niema nic rozumniejszego, nic cnotliwszego, jak kochać prawdziwie swoją ojczyznę«¹⁾. Wychodzący do tegoż roku »Pamiętnik Historyczno-Polityczny« Świtkowskiego, jest pismem nawskroś i gorąco patriotycznym. A w r. 1785 ukazała się wiekopomna książka Staszycy »Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego« wraz z »Pochwałą Jana Zamojskiego«, której każda karta, każde słowo bucha najgorętszą miłością narodu i kraju, niby żarem wypala egoizm w sercach najbardziej zatwardziały i w epigrafie mieści nieznane oddawna szlachcicowi pojęcie, że »miłość ojczyzny nie kończy się z śmiercią«. Ojczyzna, Rzeczpospolita nie jest dla Staszycy stanem szlacheckim, chociaż do szlachty adresuje dedykację swoją; odpycha on tylko panów, możnowładców, lecz ogarnia uczuciem i myślą wszystkie warstwy narodu. Przywołuje wspomnienia dawnej świetności, cnoty i sławy, poczem zaraz kreśli ostrymi rysami obraz upadku i podłości niewolniczej społecznego pokolenia; bez litości chłoszcze zbrodnie i winy, świeżo spełnione, a co najważniejsza -- podaje całkowity plan przeobrażenia Polski na państwo nowożytnego typu, plan odrodzenia narodu.

Wpływ tej książki, wydanej bezimiennie przez autora młodego, nieznanego, nie zasiadającego na żadnym urzędzie, ani na ławach sejmowych, był nadzwyczajny, zdumiewający. Po upływie lat kilku inaczej były już serca; wszystkie pomysły, wszystkie paragrafy planu reformy stały się wzorem dla prawodawców sejmu czteroletniego i naród już nie szlachecki, ale w różnych warstwach i w znacznych grupach,

¹⁾ Listy o miłości Ojczyzny, albo korespondencye listowne Anapistemona z Filopatrossem, z francuskiego na ojczysty język przez Józ. Winc. hr. Komorowskiego, starościca Ochockiego przełożone. Warszawa, w druk. JKMości 1782, str. 70—76.

cały naród uczuł pragnienie niepodległości i wartość onej pojmować zaczynał.

W r. 1787 zdarzył się pomyślny dla Polski wypadek: dwa mocarstwa rozbiorcze, Rosya i Austria, uwikłały się w wojnę z Turcyą, a trzecie Prusy zafrasowały się o przewidywane skutki, o zrównoważenie nabytków, jakie im przynieść miała ta wojna. I dawniej zachodziły na świecie różne mniej lub więcej pomyślne zdarzenia, lecz nie umiała i nie chciała z nich korzystać Polska, pogrążona w marwocie. Co innego było teraz. Wojna turecka stała się promieniem jasnej nadziei; na sejmikach, na zgromadzeniach nawet towarzyskich objawił się ruch, o którym Stanisław August pisał z zadziwieniem w listopadzie r. 1788: »duch opozycyi tak się rozmnożył nienawistnie przeciwko Rosyi we wszystkich stanach i rodzajach ludzi, że to jest prawie nie do uwierzenia«. Zjawisko to było niezrozumiałem dla niego, słuźalca imperatorowej, zajętego właśnie projektem przymierza zaczepno-odpornego przeciwko Turcyi; ale obecnie musi być uznanem za bardzo naturalne, skoro się uwzględni, że Rosya pozbawiła niepodległości Polskę, utrzymując w niej wojsko swoje i wszechwładnego ambasadora.

Widzieliśmy, że sejm czteroletni na pierwszym swem posiedzeniu uniósł się nieznanym oddawna zapałem i okrzykiem jednomyślnym uchwalił stutysięczną armię. Tworzy się zaraz stronnictwo patriotyczne, a nazwa ta nie jest błźnierstwem, jak w r. 1772 za czasów Wołkońskiego, i wiersz Krasickiego o organach, na których jako organista wygrywa Lucchesini, poseł pruski, jest złośliwym, oszczerczym dowcipem. Zrazu nieliczne, wzrasta ono z każdym miesiącem, przyciąga do siebie wielu regalistów i samego Stanisława Augusta, zdobywa dla wielu swych projektów jednomyślny okrzyk: »Zgoda!« Wreszcie staje się wszechwładnem od przybycia drugiego kompletu posłów. Taki wzrost siły pochodził nie ze zręczności parlamentarnej, nie z intryg zakulisowych, lecz z poparcia, użyczanego mu co chwila w naj-

rozmaitszych sytuacjach przez ogół. W sali posiedzeń arbitrowie, czyli widzowie przyklaskiwali mówcom patryotycznym, damy darzyły ich uśmiechami i na znak zadowolenia wywijaly szalami, na wieczorach urządzały im demonstracyjne powitania. Gdy się toczyła sprawa Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej, Warszawa zostawała w gorączkowym wzburzeniu; głosowanie przeciągnęło się do późnej nocy, lecz we wszystkich domach nie spano; po otrzymaniu zaś wiadomości o zniesieniu nienawidzianej instytucji Stackelbergowskiej objawiła się powszechna radość — kobiety płakały, dzieci skakały i klaskały w ręce ¹⁾. Ukazywały się broszury, książki, świstki ulotne w takiej mnogości, że drukarnie zamówieniom wystarczyć nie mogły, że redaktorowie czasopism nie są w stanie zużytkować gromadzącego się po redakcyach materiału, a ta ogromna literatura polityczna, zrodzona w ciągu trzech lat mniej więcej, szerzyła prawie jednomyślnie idee reformy, głosiła niepodległość, podniecała wciąż uczucie patryotyczne. Przejedny Niemiec Inflantczyk widział ze zdumieniem, że czytano w powozach, na ulicach, za kuflem i kieliszkiem; że wszędzie slychać było rozprawy o wypadkach politycznych; że pisma sięgały aż do chłopca. Nie dziw, że mieszczanie, wprowadzeni do życia państwowego, zajęli się żywo sprawą publiczną, ale udział warstw najniższych zasługuje na uwagę. Nie gorszy nas bynajmniej opowieść Kitowicza o hajdukach i stangretach, którzy wołali na swoich kolegów: »Czekaj, ja lepszy, bo ja patryotyczny, a tyś pieczeniarski!« — a czasem bili się nawet w roznamietnieniu stronnikiem. Zawiązany w r. 1791 klub liberyi jest również pocieszającym zjawiskiem. Wypadkowa wszystkich tych sił i wpływów krzyżujących się da się określić trafnymi słowami nie-

¹⁾ Wieczór ten pozostawił niezatarte wspomnienia na umyśle 18-letniego wówczas X-cia Adama Czartoryskiego. Żywot Jul. Ur. Niemcewicza. 1860. Berlin, Behr, str. 59, 60.

podejrzanego świadka, bo niechętnego Polsce Inflantczyka: »W istocie sejm konstytucyjny wprawił naród w gorączkę, (setzte die Nation in ein Feuer), do jakiej uważano go od dawna niezdolnym«.

Ktokolwiek zechce objąć jednym rzutem oka wszystkie dokonane w ciągu półczwarta roku prace prawodawcze na polu finansów, wojskowości, administracyi cywilnej, sądownictwa, urzędzeń stanowych (jak sprawy miejska i włościańska); kto pojmuje niezmierną trudność przebudowania całego społeczeństwa i państwa; kto zna historię ligi przeciw prawom zbożowym (Anti-Corntaw League) i reformy wyborczej w Anglii XIX wieku: przekona się niewątpliwie, że stronnictwo patryotyczne w sejmie dokonało dzieł wielkich; że społeczeństwo okazało w dziełach gorliwość, karność, ofiarność; że stan, dotąd wyłącznie panujący, szlachta, wyrzekł się swych przywilejów, przyzwyczajęń i przesądów bez przymusu fizycznego, dobrowolnie, przez poczucie potrzeby krajowej, przez chęć odrodzenia ojczyzny. Ludzie zgangrenowani, dusze sprzedajne i zbrodnicze, żywiły rozkładowe czuły się spętanemi, ubezwładnionemi potęgą moralną ogółu. Ale ten tryumfalny pochód odradzającego się ducha narodowego trwał do chwili, póki nie tknięto obieralności tronu, która od dwóch przeszło stuleci uchodziła w oczach szlachty za niezbędny warunek wolności.

Sprawa ta dziedziczności tronu stała się węzłem tragicznym w stanowczej chwili, kiedy się miało rozstrzygnąć pytanie o dalszem istnieniu, lub zagładzie Polski.

Nie trzeba było przewidywać, dość patrzeć i słuchać dokoła siebie, żeby zrozumieć, że istniejąca od wieków forma rządu znajdzie wielu obrońców, że kamień węgielny tej formy nie da się usunąć bez groźnego wstrząśnienia. W izbie sejmowej Pawlikowski, poseł miński, jeszcze w r. 1790 (d. 24 września) ostrzegł z trzeźwym przewidzeniem przyszłości: »Wyniknie stąd rozdwojenie narodu i z tego wojna domowa; strona, która wojsko ogarnie, da pobudki przeci-

wnej słabszej szukania pomocy obcej; wróci się wpływ zagranicznych, a zamieszanie powszechne niewolę całego narodu ugruntuje». Uczony Jan Potocki radził Ignacemu Potockiemu, aby z Ustawy wypuszczono artykuł o sukcesyi. Bo nie sami tylko pychą i sobkostwem zaślepieni możnowładcy, jak Szczęsny Potocki lub zaprzaniec Branicki, nie tylko niegodziwcy, poszukujący obłowy na klęskach ojczyzny, nietylko tchórze, bojący się gniewu imperatorowej: ale najzarliwsi patryoci, dzielni współpracownicy w sprawie reformy państwowej, jak Suchorzewski, poseł kaliski, człowiek uczciwy, co nigdy »świętokradzko w skarbach Rzpltej rąk nie zmałał«, a w ofiarności kilka razy przodował, jak Walewski, wojewoda sieradzki, waleczny konfederat barski, autor sławnego wniosku o stutysięcznej armii i 53 innych członków sejmu protestowali przeciwko zamianie Rzeczypospolitej na monarchię manifestami, lub żywym słowem w izbie. Większość sejmowa nie uwzględniła tych protestacyj, ale czyniły one wrażenie na umysły przesądne, zaśniedziałe, napojone nałogami »złotej wolności, marzące o słodkiem życiu w spokojności, o szanowaniu Polski przez mocarstwa europejskie za jej wstręt do zaborów. Wyraz »sukcesya« burzył do głębi duszę szlachcica konserwatysty, a co najgorsza, budził w niej zaznaczone powyżej obłędne i grzeszne mniemanie, że Polska bez wolności nie jest jego ojczyzną. I ziściły się złowieszcze przepowiednie, i nastąpiły rządy Targowicy, a potem drugi rozbiór kraju i straszne sceny sejmu Grodzieńskiego.

Wszakże i w tej nawet epoce okazała się ogromna różnica w usposobieniu społeczeństwa względnie do lat 1773—5. Istniał żywy łącznik między dwoma rozbiorami: Massalski, biskup wileński; znaleźli się zdrajcy bez czoła, bracia Kossakowscy i Ożarowski, wisielcy z r. 1794; ale z pomiędzy powołanego przez ambasadę rosyjską zastępu karciarzy odmówił swych usług Raczyński, a syn Adama, Poniński patryotycznymi mowami na sejmie Grodzieńskim

rehabilitował zhańbione przez ojca imię. Naczelnicy konfederacyi Targowickiej, przekonawszy się, że »wspaniało-myślna wielka imperatorowa«¹ wspólnie z królem pruskim myślą o czemś innem, niż o przywróceniu »złotej wolności«, znikli i nie śmieli już pokazać się w kraju: Branicki pozostał w Petersburgu, Szczęsny Potocki skrył się w Hamburgu, Rzewuski wyjechał z Grodna, odmówiwszy przyjęcia kanclerstwa. »Czasy tak dalece się zmieniły, pisze zdziwiony Sievers, że mi czterech odmówiło przyjęcia wielkiej pieczęci i piąty dopiero się tego podjął (Sułkowski), a i ten nie ma nic w Polsce, żadnych więc posłów nie przeprowadzi; między tymi, którymi się posługuję, jest zatem bardzo mało takich, którychby płacić nie było potrzeba«. Nowy marszałek konfederacyi, Walewski, wojewoda sieradzki, natychmiast złożył swą łaskę, jak tylko się o zamierzonym rozbiorze dowiedział. Sievers brał wpierw tę dymisyę za »puszenie się« i spróbował grózb: że jł. Igelstrom niezwłocznie zasekwestruje dobra jego; że za wziętą przez wojska żywność będzie obywatelom zatrzymana zapłata; że dla wszystkich mieszkańców spław na rzekach będzie zamknięty; że Prusacy, prócz obsadzonych już powiatów, zajmą województwa Krakowskie i Sandomierskie, jeśli wojsko polskie nie przestanie napadać na ich przednie straże. Walewskiemu stanęły na oczach łzy; jednakże powtarzał wytrwale swoje: Nie, i nie! Sam Sievers w liście poufnym napisał o nim po tych scenach: »niezaprzeczony, godny, poważny człowiek«¹).

Układając listę osób, upatrzonych do przekupstw, a znanych z wierności dworowi rosyjskiemu, Sievers chce ofiarować »podarek sekretny« po 1000 do 3000 dukatów Małachowskiemu Jackowi, Chreptowiczowi i Raczyńskiemu, ale tylko ostatni wziął tytułem »pieniędzy stołowych« 1500 dukatów d. 10 grudnia 1793 już po sejmie i ukończeniu

¹) Sievers: Pamięt. wyd. Żupańs. V, str. 205, 136, 147, 164.

rozbioru; pierwszy odrzucił i złożył nawet swój urząd kanclerski, Chreptowicz zaś nigdy nie ściągał ręki do judaszowskich srebrników, usprawiedliwiał się przed narodem w r. 1794 i gorliwie służył sprawie powstania, gdyż był stronnikiem Rosyi z przekonań swoich politycznych, nie przestając być dobrym i zasłużonym dla swego kraju obywatelem. Wyznaje Sievers, że »wiele osób, które dawniej korzystały z pensyi... dziś jej nie pobierają«, i z tego właśnie powodu, unikając skandalu, kazał stosownie do propozycji Stanisława Augusta opieczętować księgi Tepperowskie. W listach do córek mówi o Polakach wogóle raz, jako o »tak przedajnym narodzie«, innym razem, jako o narodzie, w którym »cnoty kryją się, występki chodzą z bezwstydnym czołem, i z nimi to właśnie mam do czynienia«. W istocie trudno mu było dojść do sądu ogólnego o charakterze narodowym, skoro zgromadził koło siebie, według słów Igelstroma, »szulerów, krętaczy i łotrów publicznych«, a więc znajdował się w takim położeniu, jak podróżnik, któryby, trafiwszy do kanałów ściekowych, chciał z nich powziąć wyobrażenie o mieście nad owymi kanałami stojącym. Nie skończenie większą wagę posiadać musi zdanie, wyrażone poufnie przez Stanisława Augusta o sejmie Grodzieńskim: »Posłowie wszyscy pod bagnetami. a wielu też za pieniądze moskiewskie było obranych. Ledwie dziesiątą część ich znam; do żadnego nie gadam. Cudem właśnie widzę w nich stałość, odwagę, a nawet roztropność i mowę«. Wiadomo, że wymuszenie podpisów na traktatach rozbiorowych było niemożliwe bez przymusu fizycznego.

Ale naród nie uznał tych traktatów i samego sejmu.

Jeszcze akcja Grodzieńska ukończoną nie była, kiedy się zaczęły organizować: spisek w wojsku za sprawą niższych oficerów i plan powstania narodowego pracą mieszczanina Kapostasa, oraz blisko stu osób ze szlachty. W Krakowie »tysiące osób bez różnicy płci, wyznania i stanu, słowem cała patriotyczna Polska należała do związku, który

ciągle się szerzył, a przecież władza moskiewska nic pewnego o istnieniu tajnego sprzysiężenia dowiedzieć się nie mogła«, jak zapewnia świadek współczesny. W Warszawie nie przydały się na nic roje szpiegów, utrzymywanych przez ambasadora rosyjskiego; sam on był skuteczniej szpiegowany przez organizatorów powstania, znajdujących informację, przestrogi i rady ze stron różnych, od ludzi różnych, jak to się zwykle dzieje przy rozbudzeniu ducha w narodach uciemiężonych. I przyszła chwila restytucji moralnej: ów Repnin, depcący niegdyś króla, szlachtę, senatorów dlatego, że »mu znanym był tchórzliwy charakter narodu«, w ćwierć wieku później, objawszy dowództwo nad armią, działającą w Litwie, jest pełen trwogi i zbija wypowiedane w listach z Petersburga zdania o błahości insurekcji, o tchórzostwie Polaków; »mniemana bojaźliwość ich, która w istocie może się zdarzać między chłopami, nie zgadza się wcale z ich obecną zuchwałością, jaką okazali, bijąc się z podpułkownikiem Luis i z pułkownikiem Diejewym«. »Zuchwały ruch buntowników, którzy wkroczyli w głąb' naszych granic (St. Grabowski w Mińskim), jest nie do pojęcia: dowodzi przychylności dla nich między tutejszymi obywatelami, ponieważ ci buntownicy nie mają z sobą żadnych wozów, a więc znajdują żywność gotową u obywateli... zawiadamiając ich zawczasu, jak domyślać się należy. Mieszkańcy tutejsi, jeśli się nie buntują, to jedynie przez obawę; skoro zaś wojska naszego widzieć nie będą, to już zaraz okażą gotowość do buntu«. Igelstrom, który jeździł z pieniędzmi w r. 1767 dla organizowania konfederacji Radomskiej, który aresztował biskupa Sołtyka w nocy 14 października, który po odwołaniu Sieversa, połączywszy w swojej osobie komendę naczelną wojska i władzę polityczną ambasadora, panował brutalnie nad ostatnim skrawkiem Polski z ufnością w swoją potęgę, opartą na pogardzie narodu: boleśnie odpokutował swe winy w d. 17 i 18 kwietnia, kiedy musiał fortelem uchodzić z Warszawy przed

słabszą siłą wojskową Polaków i gromadami wzburzonego ludu.

Że natężenie patriotyzmu i siła moralna społeczeństwa, a przynajmniej szlachty i mieszczan, w r. 1794 była znaczna, przekonywają nas liczne objawy i czyny, zestawione w rozdziałach III, V, XI, XVI. Powstanie krakowskie, walka w ulicach stolic koronnej i litewskiej z załogami rosyjskimi w dniach 17, 18, 23 kwietnia, obrona Warszawy podczas oblężenia pruskiego, nareszcie energia Rady Najwyższej Narodowej i Wawrzeckiego, okazana po klęsce Maciejowickiej, a nawet po szturmie Pragi — są to dzieła, mogące ozdobić historię każdego z cywilizowanych narodów świata.

Uzupełniwszy analizę spostrzeżeniami nad stroną psychiczną narodu, możemy teraz określić naturę upadku państwa Polskiego.

Badanie nasze zaczęło się od wiosny r. 1764, t. j. po upływie kilkunastu miesięcy od chwili zawarcia pokoju Hubertsburskiego, który zakończył straszną wojnę siedmioletnią, czyli trzecią Śląską, a w kilka miesięcy po traktacie Paryskim, który zamknął wojnę Kolonialną pomiędzy Anglią z jednej strony, Francją zaś i Hiszpanią z drugiej. Cała więc Europa była osłabioną wielkim upustem krwi w bitwach z wielkimi kosztami, które, wyczerpawszy zasoby podatkowe narodów, przywaliły każdy niemal skarb zwiększonym brzemieniem długów państwowych. Bohaterem chwili był Fryderyk II, król pruski, ponieważ odziedziczywszy po ojcu państewko o 2.160 milach kw. geogr. w sześciu szmatach, rozrzuconych po całej Europie środkowej od Niemna do Mozy i o 2¹/₂ milionach mieszkańców, potrafił odebrać córce sławnego domu Habsburgów piękną prowincję Śląsk o 680 milach i milionowej ludności, a gdy Marya Teresa

skoalizowała przeciwko niemu wszystkie mocarstwa lądowe, walczył z setkami tysięcy wrogów z nadludzką wytrwałością i nie tylko obronił ojcowiznę swoją od rozszarpania, królestwo swoje od zagłady, ale nawet z zabranego Śląska nie dał sobie odebrać »ani jednej wioski, ani jednego grosza«. To był główny tytuł do nadawanej mu, przez Prusaków szczególnie, nazwy »Wielkiego«.

Cóż mu użyczyło tej siły zwyciężania? Czemu zawdzięczał swój tryumf?

Niezwykle hartownej woli, a przedewszystkiem rozumowi: umiał przenikać tajemne plany dyplomacyi, a więc przewidywał zawczasu grożące sobie niebezpieczeństwo; umiał w każdej chwili oznaczyć wagę różnorodnych, najczęściej sprzecznych interesów, strzeżonych przez gabinety, a więc wynajdywał tu i ówdzie punkta styczne z interesem swoim i zawierał przymierza kilkoletnie lub kilkumiesięczne po kolei ze wszystkimi bodaj dworami; umiał organizować i poruszać wojska lepiej od wszystkich wodzów społecznych, udoskonalić taktykę, wytworzyć swoją własną strategię; umiał wyciągnąć ze swych poddanych ostatnie zasoby w razie niebezpieczeństwa, szanować je, ochraniać, zasilać, do wzrostu podniecać w czasach pokoju; umiał narzeczcie zamaskować o tyle swą przewrotność moralną, swe okrucieństwo tyrańskie, swą złośliwość niepohamowaną i swoje przestępstwa przeciw kodeksowi kryminalnemu, że go nie unikano w interesach, że wysławiali go »filozofowie«, że i lud mu wybaczał swoje cierpienia, a nawet okazywał mu podobno przywiązanie. Był to mistrz w sztuce rządzenia państwem. Sprawdzał osobą swoją często dzisiaj powtarzany, ale nie dość rozumiany jeszcze aforyzm: »Wiedza to potęga«. Bo i po tryumfie Hubertsburskim Fryderyk był mocarzem raczej intelektualnym, niż politycznym: posiadał tylko 2.840 mil kw. i 3¹/₂ milionów poddanych.

Polska liczyła wtedy 13.300 mil kw. prócz Kurlandyi (Tab. 3.) i zalegała równinę Europy od łańcucha Karpat

aż do Baltyku. Ludność jej wynosiła 11¹/₂ milionów (Tom I. str. 63); jej »stan rycerski« był liczniejszy od armii pruskiej, a posiadał w samych dobrach dziedzicznych więcej poddanych (I, 317; Tab. 62.), niż Fryderyk w całym królestwie. Ona jedna nie uczestniczyła w wojnach od pół wieku blisko, nie znała długu państwowego i ucisku fiskalnego, gdy podatki wynosiły 24 grosze rocznie na głowę (III, str. 118). A ileż miała zbóż na żyznych łąkach, ile koni na stepach ukraińskich, ile sreber w zamkach magnatów swoich! Możliwy, zdaje się, toczyć wojnę dłuższą, niż siedmioletnia, z całym światem. Zasobów materialnych z pewnością nie brakło.

Skądże więc upadek? Jakim sposobem mogły rozebrać Polskę trzy mocarstwa, niedawno między sobą poważnione i do wielkich wysiłen wojennych w owym czasie niezdolne?

Tylko z przyczyn intelektualnych i moralnych. Słynni historycy Prus i Austrii, jeśli chcą uwydatnić różnicę pomiędzy swymi krajami a Polską, stosują do tej ostatniej nazwę: barbarzyńców (Barbaren des Ostens). Jakkolwiek twardo brzmi w naszym uchu wyraz taki, niepodobna przecież sformułować przeciwko niemu zasadnej protestacji, skoro postawimy Polaka owoczesnego do egzaminu z wiedzy ludów cywilizowanych. Bywali senatorowie, którzy mogli zapytywać: »Mościa Xiężno! Co to są Dardanele?« Oficer francuski (Dumouriez), przysłany przez ministra Choiseul'a na pomoc konfederatom barskim, napisał o członkach Generalności: »Obyczaje ich były azyatyckie: zadziwiający zbytek, szalone wydatki, bankiety, ciągnące się przez wielką część dnia i przechodzące miarę, faraon i taniec były całym ich zajęciem«. Jeden z młodych konsyliarzy tej Generalności, zagnany rządzeniem niepomyślnych wypadków do Holandyi »objąć tego na żaden sposób nie mógł, że mieszczanie-burmistrze takim zarządzili krajem, obyli się bez króla, nie mieli szlachty... Ja, szlachcic polski, by-

łem tym Turkiem w Holandyi, co w Wenecyi ledwo się nie rozpekł ze śmiechu, gdy mu powiedziano, iż Rzeczpospolita stała bez sułtana«. A jednak szlachcic ten ukończył całkowity kurs nauk u Jezuitów w Gdańsku, zgryzł Alwara i praktykował już w zawodzie prawniczym. Nadaremnie-byśmy przekonywali cudzoziemców, że Polska posiadała wtedy mnóstwo szkół i dwa uniwersytety: zażądaliby oni od nas wykazu postępów naukowych, owoców wychowania, a wtedy musielibyśmy wyznać, że w tłumie, rządzącym Rzeczpospolitą, nie masz ani jednego człowieka, któryby znał stosunki zagraniczne lub stan kraju własnego (porówn. np. w tomie I, str. 39, 50, 186—8, 193) ani jednego finansisty do umiejętnego kierowania Komisjami Skarbowemi (IV, str. 85, 173, 232, 248, 249), ani jednego oficera, uzdolnionego chociażby do zastosowania regulaminu pruskiego w przechowanych szczątkach wojska polskiego (IV, str. 175, 176). Jednem słowem, poczynając od magnata, a schodząc do szlachcica szaraczka, podpisującego się krzyżykiem na akcie elekcyi królewskiej, nikt nie umiał ani jednej z wymienionych spraw rządowych, które Fryderyk II. posiadał wszystkie z wprawą techniczną i biegłością mistrzowską, inni zaś monarchowie i ministrowie — częściowo, składkowo, posługując się pomocą biur i światłem niższych, nieznanych częstokroć urzędników swoich. Gdy zaś powiedziemy okiem po masie plebejuszowskiej, po rozpiętych mieszczanach, po tłumie wynędzniałych chłopów, po »narodach» Żydowskim, Tatarskim, Ormianach, Cyganach — zaprawdę, trudno będzie obronić Polskę owocną od zarzutu barbarzyństwa.

Jest w niej nawet coś gorszego od barbarzyństwa. Ludy barbarzyńskie posiadają zwykle świeżość umysłu i nieuszkodzoną, prostaczą, naturalną siłę woli, gdy tymczasem panująca nad Polską szlachta była synem marnotrawnym niegdyś bohaterskiego rycerstwa, mądrych, światłych, kochanych na świecie naddziadów. Zniweczyła ona w próżniactwie wszystkie urządzenia państwowe: urząd stał się

dla niej tytułem bez pracy, mundur — strojem fantazyjnym bez służby, dobra narodowe — chlebem branyim bez zasługi, dobra ziemskie — nietykalną dla rządu spiżarnią prywatną, poddani chłopci — niewolnikami, którym nawet »wolny bęben« werbowników nie powinien był przypominać istnienia czegoś po za miedzą wioski, ponad władzą pana dziedzica, ojczyzna — łonem do spania, a życie — pasmem uczt, o ile być może, najobfitszych w jedzenie i wina. Trud i znój dla dobra kraju, ofiarność dla ocalenia narodu znikły nietylko w czynach, ale nawet w pojęciach. Wśród katastrofy pierwszego rozbioru pewien szlachcic wojskowy zapisuje w tonie spokojnym oburzające spostrzeżenie: jeszcze żadnego nie słyszał, aby się oświadczył krew łać i substancję trapić... zgoła najwięcej usłyszeć można jednomyślniej konkluzji, że lepiej zostawać w wiecznej submisyi, niż w kilkuletniej wojnie«. Więc wśród narodów europejskich, myślących, pracujących, bojujących, znoszących setki milionów do skarbu państwowego, wysyłających setki tysięcy wojowników na pobojojiska, Polska nie posiadała narodu ani polskiego, ani nawet szlacheckiego, liczyła około 11 milionów organizmów dwurękich, nie mających wyobrażenia o Rzeczypospolitej, i około pół miliona inteligencji, dotkniętych trupim rozkładem! Od chwili, kiedy sąsiedzi potrafili określić na szalach równowagi politycznej dogodną dla każdego część łupu. upadek Rzeczypospolitej stał się faktem nieodwołalnym i niewątpliwym. Trzy dwory mogłyby w r. 1772 całą Polskę między siebie podzielić, jak to zapowiadali na postrach panowie ambasadorowie w Warszawie; wtedy nastąpiłaby śmierć zupełna, zatracenie wiekuiste, a przynajmniej kilkuletkowe, imienia i ducha polskiego. Do takiego przypuszczenia upoważnia nas, oprócz zjawisk poprzednich, stan późniejszy oderwanych przy pierwszym rozbiorku prowincyj: ani Białoruś, ani Prusy Królewskie, ani Galicya aż do końca XVIII wieku nie nawiązały żadnych węzłów z pozostałym krajem, nie wsparły go w epoce walk ostatnich, lecz do-

starczyły rządowi rozbiornym żołnierzom i zdolnym oficerom, którzy zdobywali pochwały generałów swoich w bitwach z rodakami!

Atoli trzy mocarstwa zadowolili się trzecią częścią kraju polskiego i pozostawiły płat ziemi geograficznie okaleczony, jednakże wyrównywający prawie Francji, a trzykroć niemal większy od zwiększonego terytorium królestwa Pruskiego (Tab. 49). Nie wchodząc w pobudki moralnej czy materialnej natury, zaznaczamy tylko, że to było szczęśliwym dla narodu wypadkiem. Trzy wojska stratowały go; Fryderyk II, ściągawszy, ile się dało, gotowych pieniędzy, objawił w traktacie handlowym i szykanach biurokratycznych chęć systematycznego zabierania grubej porcji intrat szlacheckich; ubóstwo, nędza, cierpienia nawiedziły już nie pojedyncze zakątki, lecz ogół mieszkańców i ziemi: właśnie ta niedola materialna miała dobrą stronę, wrażała bowiem zrozumienie zapomnianego kazania Skargi. Wielce zaś pomyślnym wypadkiem było doraźne wymiecenie wszystkich szkół jezuitów skutkiem bulli papieża Klemensa XIV: *Dominus ac Redemptor noster* z r. 1773. Komisya Edukacyjna znalazła kilku ludzi zdolnych do oświecenia zakładów niższych i średnich, a z czasem (1785) do wyrugowania kolowacizny umysłowej z obu akademij, przeistoczonych na szkoły główne: Koronną i Litewską.

Działanie tych nowych wpływów było nader szybkie i skuteczne. W ciągu lat mniej więcej piętnastu dola włościan wszelkich kategorii polepsza się skutkiem reform prywatnych i troskliwości wszystkich władz rządowych, nareszcie skutkiem przyjęcia poddanych dziedzicznych pod opiekę prawa, a to polepszenie stwierdza się stałym przyrostem ludności (t. I. str. 161); produkcya rolnicza wzrasta, czego dowodzi podwyższenie szacunku ziemi (Tab. 63) i zwiększenie wywozu za granicę (t. I. str. 328, II. 106—109 i 122), który przewyższył dawne cyfry przedrozbiornowe; stanęło około 300 fabryk, które zaspokajają w znacznej części po-

trzeby przemysłowe narodu i zmniejszają cyfry przywozu z zagranicy (t. II. str. 207—209, 322); miasta zapomagają się do 1,200.000 mieszkańców (t. I. str. 311 i Tab. 50), mieszczanie otrzymują wstęp do sejmu i liczne drogi nobilitacyi; handel, pomimo ucisku cłowego na granicy pruskiej, ożywia się o tyle, że powstają różne firmy bankierskie, że bilans roczny przechyla się na korzyść Polski (t. II. str. 189), że po nędzy przerażającej zawitała obfitość monety srebrnej i złotej; (t. II. str. 209), kształtuje się administracya centralna i prowincyonalna w coraz większej liczbie organów, z wzrastającą dokładnością i sumiennością działania; skarb, któremu przedrozbiorowa Rzeczpospolita nie dostarczała w pierwszym okresie nigdy nad 13 milionów, doszedł w ciągu lat 12-tu do 21¹/₄ m., a w ciągu trzech lat następnych do 40 milionów (oprócz skarbu królewskiego) przy uszczuplo-nym do dwóch trzecich obszarze państwa (Nra 161, 174, 198); tworzy się armia porządnie umundurowana i uzbrojona, doprowadzona w czasie wojny do liczby 69.000 (Tab. 257) głów; po nad temi zaś dziełami pracy materyalnej, któreśmy liczbami i rachunkami określili, unosi się myśl, wyzwolona od przesądów, i uczucie żywej miłości ojczyzny, które się zaznaczyły w literaturze, mowach publicznych, korespondencyi urzędowej i czynach.

Dokonało się zadziwiające przeobrażenie, przebudowanie, prawie przetworzenie Polski. Jest to twierdzenie stanowczo dla nauki nabyte, bo udowodnione rachunkiem, szeregami liczb, wydobytych ze wszystkich sfer działalności materyalnej, tudzież zupełną, bezwyjątkową zgodnością różnorodnych objawów działalności intelektualnej, objawów tak licznych, żeśmy znaczną onych ilość musieli zostawić w notatkach nieużytkowanych dla uniknienia powtarzań. Z dawnej, odwiecznej budowy narodowej pozostały jednak nietkniętymi jej kamienie węgielne: poszanowanie osoby, własności, wolności obywatelskiej, obyczaje samorządu i miano Rzeczypospolitej. Z pośrodku mocarstw, urosłych

na sztuce dręczenia natury ludzkiej, ukazała się znowu postać, znana niegdyś ludom z unij Jagiellońskich, zarysowana trafnie przez najwydatniejszego przedstawiciela niniejszej epoki (Kościuszkę) w słowach: »Nie może być żaden naród skłonniejszym do uczynienia dobrze każdemu, jak naród Polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może«. I światu owoczesnemu dało się uczuć istnienie tej żywej jednostki cywilizacyjnej: mały Toruń i znękany Gdańsk oświadczają się z sympatjami i wiernością, a nawet, proporcjonalnie do sił swoich, bronią swego obywatelstwa polskiego przeciwko spółplemiennemu zaborcy; Kurlandya, wedle urzędowych słów podkanclerzego, pierwszy raz od Zygmunta Augusta stanęła przed Polską »w postaci podległości; pierwszy raz stany Rzeczypospolitej miały wolność powiedzieć wolę własną tak względem księcia, jak względem stanu rycerskiego«, a książę, szlachta i miasta Kurlandzkie dobrowolnie złożyły bogate dary w karabinach i działach, opatrzonych pochlebными napisami; Holandya skwapliwie służy milionowemi pożyczkami i bije medal na uczczenie nowej Ustawy Rządowej Polskiej; w Anglii kupcy żądają od swego pierwszego ministra oporu przeciwko odebraniu Gdańska od Polski, a znakomity mówca w parlamencie (Burke) wygłasza pochwałę bezkrwawej rewolucji Trzeciego Maja. Chociaż nie badaliśmy spraw dyplomatycznych, zauważyliśmy jednak, że Deputacya Interesów Cudzoziemskich sejmu czteroletniego zdobywała dla Polski miejsce w areopagu międzynarodowym: jej poseł (Jabłonowski) był obecnym na kongresie dwóch sąsiednich monarchów w Reichenbach, drugi poseł (Piotr Potocki), powitany z wielką życzliwością w Wenecyi, odbywał wjazd do Konstantynopola w honorowem towarzystwie posłów pruskiego i angielskiego; Ludwik XVI. listem, adresowanym do Stanisława Augusta, zagajał przyjacielskie stosunki państwowe, a reprezentant Francyi Marie Descorches de St. Croix (czyli poprostu Descorches z okresu rewolucyjnego)

stał się gorliwym przyjacielem Polski i rad był świadczyć przysługi powstaniu Kościuszki z Konstantynopola; poseł szwedzki proponował przymierze w imieniu swego monarchy; wreszcie traktat sojuszu zaczepno-odpornego z królem pruskim, zawarty po dwuletnim blisko wzajemnem badaniu się stron uczestniczących, był niewątpliwym tryumfem dyplomatycznym.

Ale trzeba było jeszcze obronić siłą te wszystkie zdobyte materyalne i moralne, tę odczuwaną już niepodległość i godność narodową. Niestety! tego właśnie Polska nie dokazała. Z czyjejeż winy?

Nie znajdujemy winowajcy, któryby się zdał na kozła ofiarnego. Przegrana w kampanii 1792 r. jest wypadkiem, złożonym z wielu szkodliwych żywiołów i okoliczności. Najpierw nie wystawiono armii stutysięcznej, która była niezbędną do bronięcia się dwom mocarstwom ościennym; nie wystawiono zaś z powodu niedostateczności funduszków w skarbie. Oskarżano zwykle sejm czteroletni o marnowanie czasu i zbyt dużą oględność w podatkowaniu, a naród o skąpstwo, dochodzące aż do krzywoprzysięstwa w składaniu grosza na potrzebę publiczną. W istocie w owej chwili kraj mógł dostarczyć większych zasobów finansowych; nie zbywało nawet na dobrych chęciach i dobrowolnych ofiarach: lecz nie umiano tej możności wyzyskać dla braku wiadomości statystycznych i doświadczenia praktycznego przy układaniu projektów prawodawczych, dla braku biegłości technicznej w urządzeniach wykonawczych i poborze uchwalonych podatków przez administrację skarbową, dla braku urobionych pojęć o kredycie państwowym, który jedynie mógłby złagodzić gwałtowne podnoszenie stopy podatkowej. Wszystko to wynikało nie z ułomności woli, lecz z niedostateczności wykształcenia umysłowego w kierunku ekonomiczno-finansowym. Żołnierz był za mało wyćwiczony, oficerowie i większość generałów nie umieli komenderować, lecz temu winna przeszłość i krótkość czasu,

jakim naród mógł rozrządzać przed rozprawą orężną, wiedzą bowiem ludzie fachowi, że stworzenie armii regularnej nie może być dziełem kilkunastu miesięcy. Największą odpowiedzialność wziął na siebie dobrowolnie i lekkomyślnie Stanisław August, jako wódz naczelny; spełnił on też największe zbrodnie, jakie na tem stanowisku człowiek i król spełnić może: przez nieudolne kierowanie działaniami wojennymi, przez porozumiewanie się i układy z nieprzyjacielem, przez zmarnowanie zapłału narodowego i ofiarności, objawiającej się samorzutnie, nareszcie przez złożenie broni przed wyczerpaniem środków do walki i wbrew życzeniom wojska. Ale i ta odpowiedzialność musi być złagodzona, ponieważ akces do Targowicy był zdecydowany większością 7 głosów przeciwko 5-ciu członków Straży, ponieważ w tej małodusznej większości znalazł się Kołłątaj, a najwydatniejsi członkowie mniejszości, St. Małachowski i Sapieha, nie użyli przysługującej im władzy, nie odebrali naczelnej komendy niegodnemu zdrajcy, nie zwołali sejmu, pomimo nadchodzących wezwań, lecz poprzestając na ogłoszeniu protestacyi, oddalili się za granicę. Wzdrygali się oni najbardziej przed wojną domową, ale właśnie po za tą sprawą kryje się zasadniczy, fatalny błąd reformatorów sejmu czteroletniego: doktrynerskie, nie poparte żadnymi widokami realnymi gonienie za monarchią dziedziczną bez monarchy. Bo Stanisław August nie miał dzieci prawych, elektor zaś Saski, spadkobierca wcale nieświetnej sławy dwóch dawniejszych królów Augustów, miał tylko córkę, która za kogoś przypuszczalnie wyjść musiała za męża. Wartoż było popychać konserwatystów do kroków rozpaczliwych dla jakiegoś niewiadomego przyszłego męża Maryi Nepomuceny, infantki Saskiej, dla jakiejś »wielkości urojonej«, która może wchodzić chyba do rachunku algebraicznego, ale już z pewnością nie do rachuby politycznej? A przecież gwoli tej mrzonce powierzono los wojny człowiekowi, nie posiadającemu ani jednego z niezbędnych do

komendy naczelnej przymiotów. Cały ogrom zaślepienia ujawnia się w słowach, przypisywanych Ignacemu Potockiemu: »Nareszcie król polski jest już naprawdę despota; trudno go będzie dociąć groźbami«. Zaiste, jeśli ten świątły, utalentowany i szlachetny przywódca reformatorów mógł mniemać, że Stanisław August będzie despota, nie dziwimy się, że nikt w sejmie nie przypomniał sobie, jakimi przymiotami odznaczali się założyciele monarchij i czy gdziekolwiek w historii powstała monarchia bez Cezara, Napoleona, jednym słowem bez żywego człowieka, któryby stosowne przymioty posiadał?

Oprócz win i błędów winniśmy tu uwzględnić niepomysłne, a niezależne od kierowników okoliczności. Do tych zaliczamy najprzód brak człowieka czynu, znanego i uznanego przez naród. Było to następstwem stuletniego letargu. Bystre oko umiałoby dostrzedz w tłumie Kościuszkę, ale masa nie znała go przed Dubienką, a skromność jego, ubóstwo i brak związków pokrewieństwa z panami, utrudniały mu wydostanie się na powierzchnię. Fatalne warunki geograficzne (t. I. str. 49) stanowiły drugą trudność: dla niepewnych, nieświadomych strategii generałów o ileż trudniejszą stawała się obrona kraju, gdy Rosyane wkraczali siedmiu traktami od wschodu, a Prusacy posunąć się mogli otwartymi polami od zachodu. Mniej wyraźnie uwydatnia się wpływ stosunków ludności, mianowicie w województwach ruskich: obawa buntów chłopskich mogła do pewnego stopnia powstrzymać szlachtę od udziału w powstaniu. Trzecią fatalnością było złamanie wiary przez sprzymierzeńca, króla pruskiego, który, zamiast przysłania przyrzeczonych traktatem posiłków, przez groźną deklarację naglił do uległości dla imperatorowej rosyjskiej. Nareszcie niepomyslną też dla Polski okolicznością był wybuch wojny francusko-prusko-austriackiej, która pochłonęła całą uwagę mocarstw zachodnich i powstrzymała Pitta od wszelkiego wpływu na sprawę drugiego rozbioru, chociaż uznawał on,

że zniszczenie Polski jest klęską dla Europy. Tylu okropnych warunków nie znajdziemy zapewne w żadnej z zapisanych w historii powszechnej walk o niepodległość. Grecy, wojując z Persami w V wieku przed Chrystusem, mieli po swojej stronie wyborne położenie geograficzne i wyższość uzbrojenia; Holendrzy, walcząc 40 lat z królami hiszpańskimi, mieli schronienie na morzu, sto kilkadziesiąt mil odległości od Madrytu i pomoc wszystkich sąsiadów (hugonotów francuskich, protestantów niemieckich, królowej angielskiej); Stany Zjednoczone Ameryki były przedzielone od Anglii oceanem i otrzymały potężne poparcie w pieniądzech, flocie, wojskach lądowych od króla francuskiego. Polsce nikt nie dopomógł, a najbliżsi potężni sąsiedzi spiknęli się na nią.

Suma tych wszystkich przeciwności i warunków jest tak groźna, że zwalczenie jej w r. 1792 przedstawia się oczom naszym jako niemożebność, przegrana Polaków, jako tragiczna konieczność. Pomyślniejszy obrót mógłby się zdarzyć tylko w takim razie, gdyby wojna, przy niezwykłym chorobą patryotyzmie narodu i nadzwyczajnej energii jego kierowników, dała się przeciągnąć na lat kilka, po za rok 1795, kiedy skutkiem zwycięstw rewolucyjnej Francji zaczął się chwiać system polityczny całej Europy. W każdym razie atoli możliwym było zakończenie walki, chociażby nieszczęśliwej, z honorem i sławą. Tymczasem w chwili, kiedy naród znalazł dzielnego wodza pod Dubienką, a pragnął kilkuletniej wojny, składając ofiary na czas nieograniczony, Stanisław August złożył broń sromotnie!

Poczucie niezasłużonej hańby drugiego rozbioru było powszechne, dojmujące. Rozpacz miotła sercami, przepalała mózgi. Z wiosną r. 1794 wezwany z zagranicy przez organizatorów sprzysiężenia Kościuszko podniósł sztandar powstania. Okoliczności były nieskończenie straszniejsze niż przed dwoma laty. Stawało wprawdzie przeciwko nieprzyjacielowi aż 150.000 ludzi (Tab. 370), ale bez dostatecznego

uzbrojenia i wyćwiczenia; wyniszczony naród złożył w ciągu 7-miu miesięcy z górą 25 mil. złp. (Tab. 222), ale koniom brakło furazu, wojsku odzieży, stolicy zagrażało ogłodzenie, armie trzech mocarstw obsaczały każdy korpus powstańczy, przechodziły i pustoszyły kraj w różnych kierunkach; nie było podstawy operacyjnej, nie było ani jednego bezpiecznego zakątka. Największe bohaterstwo nie mogło zdobyć zwycięstwa. Ale wśród rumowisk i spustoszenia, potokami krwi, przelanej na pobojowiskach, Polska odzyskała najcenniejszy skarb moralny: cześć narodową. Jeśli w r. 1772 świat mógł słusznie powiedzieć, że swego upadku Polacy sami byli winni, to po rzezi Praskiej, każdy, co nosił w sercu poczucie sprawiedliwości, musiał powiedzieć o zwyciężonych: *Nieszczęśliwi!*

Taki jest wypadek ostateczny badań, wykonanych w pracy niniejszej, i wrażeń rozlicznych, jakie ryły się na umyśle naszym w ciągu ośmio-letniego przebywania wśród pozostałych zabytków badanego trzydziestolecia. Może być zbyt czynnem zapewnienie, żeśmy wytrwali w zobowiązaniach, przedmową określonych. Jeśli społeczeństwo wyszło z analizy oczyszczonem z wielu zarzutów, jakimi je dotychczas obarczano, jestto skutkiem wydobycia z niepamięci, z kurzu archiwów i z rozgwaru sądów namiętnych działalności wielostronnej, pochwylenia jej w codziennych, drobnych, nieusystematyzowanych, a więc najrzetelniejszych i najszczerzych objawach. Niceśmy nie zataili; staraliśmy się owszem doprowadzić każdy referat do wyczerpania materiału, pomijając tylko fakta powtarzające się, lub sprawy zbyt drobne i osobiste. Czytelnik, znużywszy się drobiazgowością wykładu, ma za to pewność, że w zużytkowanych aktach nic więcej się nie znajduje, coby na sąd jego o wartości ludzi i czynów wpłynąć mogło, że rewizya władz rządowych i prac społecznych wykonaną została z taką ścisłością, jaka nie byłaby możliwą w wiekach dawniejszych dla niedostateczności materiału, ani w wieku XIX dla zbyt czynnego ob-

fitości, przechodzącej siły pojedynczego badacza. Wreszcie moglibyśmy złożyć dowody piśmienne, że tam, gdzie brak dokumentu zmuszał nas do stawienia domysłów, czyniliśmy to z podejrzliwością i surowością oskarżyciela, mając wciąż na oku ostateczny niepomyślny wypadek usiłowań, podjętych przez pokolenie sejmu czteroletniego, i że do chwili ostatecznego zamknięcia badań zdarzało się nam kilkakrotnie odkrywać dokumenty, które nakazały złagodzić albo nawet zmienić sformułowany surowo sąd hypotetyczny.

Gdy łańcuch wniosków i pojęć naszych wysnuł się z materyałów, dotąd w znacznej części przez żadnego uczonego nie oglądanych, nie poczuwamy się do obowiązku rachowania się z konstrukcjami i poglądami, wygłoszonymi od chwili upadku Polski do dnia dzisiejszego. Zaznaczymy chyba te, które wyszły z pod pióra kilku pisarzy, zajmujących wysokie stanowiska w spóczesnej literaturze historycznej, a należących z pochodzenia do państw rozbiornych, występujących przeto w charakterze tłumaczy pobudek i przyczyn trzykrotnego rozbioru Polski.

Sołowjew, autor 29-tomowej Historji Rosji, najspokojniejszy i najbezzstronniejszy z badaczy rosyjskich, w specjalnej monografii o drugim i trzecim rozbiornie, wyjaśnił wikłaninę dyplomatyczną, a szczególnie nacisk Prus: lecz sąd historyzoficzny jest wypowiedziany jasno tylko o pierwszym rozbiornie w tomie 28-ym fundamentalnego dzieła. Tu, kładąc nacisk główny na sprawę dysydencką, na ucisk »wiary rosyjskiej« (*sic*) w Polsce i sięgając wstecz aż do Chmielnickiego, autor widzi w pierwszym rozbiornie koniec tej sprawy przeszło stuletniej; świadczy, iż mężowie stanu i wszyscy Rosyanie, którzy w niej uczestniczyli, z wypadku jej byli zadowoleni; że przez nią Katarzyna II w mniemaniu poddanych swoich zdobyła zaszczytne miejsce w po-

czcie monarchów »zbieraczy ziemi rosyjskiej«; że o sprawiedliwości lub niesprawiedliwości ze strony rosyjskiej nie może być mowy, że Białoruś nabytą została prawem »wojny, prawem zwycięstwa«. Przyznając znakomitemu dziejopisowi najwyższą trafność w sformułowaniu uczuć i myśli swego narodu, sądzimy, że ostatnie, przedśmiertne te słowa mogą zadowolić chociażby najbardziej drażliwego Polaka, skoro całą moc prawa do Białej Rusi, a zapewne i do innych części rozebranej Polski oparł na wojnie, zwycięstwie, na ostrzu miecza, bo takie prawo nie przeszkodziło dawniej samym Rosyanom wyzwolić się z pod jarzma Mongołów.

Austryacko-niemiecki historyk, kawaler von Arneth, nazywa zajęcie Spiżu w r. 1769 »ciężkim błędem politycznym«, popełnionym wskutek »gwałtownej natarczywości« Józefa II; skrzętnie zbiera dowody, że Marya Teresa potępiała z oburzeniem plany podziału »niewinnej Polski«, że nazywała je »hańbą i niesprawiedliwością«, że w ogłoszeniu urzędowym własnoręcznie wykreśliła i opuścić kazała wyraz: rechtmässig t. j. »z prawem zgodne« roszczenie Austrii do krajów polskich. Przeciwwstawiając wciąż cnotliwość i szlachetność cesarzowej wiarołomstwu, obłudzie i chciwości Fryderyka W-go, autor przypisuje temu ostatniemu winę pierwszego rozbioru; mniema, że istnienie Polski byłoby dla Austrii korzystnym i że zajęcie Galicyi stało się koniecznością ze względu na wzrost Prus i Rosyi, zagrażający równowadze politycznej... Historycy polscy, przechowujący w skarbnicy najdroższych swoich pamiątek wiekopomną odsiecz króla Jana III, daną Wiedniowi w r. 1683, mogą przecież odmówić uniewinnienia wnuce ocalonego wówczas Leopolda I, która po upływie niespełna 90-ciu lat spełniła »akt niepospolitej niewdzięczności; powinni zapamiętać cyfry rozległości zaboru austryackiego, świadczące, jak powiedziała Fryderyk II, o »dobrym apetycie panów Austryaków«,

i daty jeszcze tak świeże przypuszczenia Galicyi do używalności praw obywatelskich w monarchii.

Na najwyższe szczeble trybunału historycznego wstąpić chciał historyk pruski, Sybel. Ogarniając Europę całą w epoce wielkiej rewolucyi francuskiej, wykazuje on, jak fatalny wpływ na losy Polski wywarła niepomysłna dla oręża koalicji wojna nad Renem, jak nieuchronnymi stały się drugi i trzeci rozbiór, gdy na Francuzach niepodobna było zyskać kompensaty za poniesione koszta i straty wojenne. Skreśliwszy mnóstwo kombinacyj dyplomatycznych, a nawet projektowane przez generała Tauenzien przymierze francusko-prusko-polskie już po upadku powstania Kościuszkowskiego, autor zamyka swój wywód ostatecznym wyrokiem: »Tak zakończyło się zupełną zgubą ostatnie powstanie całego narodu polskiego. Nastąpiło to, co się stać musiało, gdy wielki i utalentowany lud przez przeciąg dwóch stuleci dopuszczał się na sobie politycznego i obyczajowego samobójstwa. Stało się to z przerażającą gwałtownością nad winnymi i niewinnymi w katastrofie, nad którą straszniejszej świat nie widział od zburzenia Jerozolimy. Przed takim obrazem możnaby zakryć oczy i zwątpić o prawie, o Opatrzności, gdyby się i tu nie widziało, że narody wtedy tylko starzeją się i umierają, gdy poprzednio same siebie zgubią. Tak skończyła Polska przez własne grzechy, nie będąc w stanie oprzeć się opancerzonym sąsiadom. Ale co się tyczy tych ostatnich, musieli oni natychmiast doświadczyć, co to znaczy dla ludzi śmiertelnych podawać się za narzędzie wyrokującej Opatrzności... Do łupu przykleił się nierozpuszczalny jad własnej i cudzej winy, a jednocześnie z wygraną w samej chwili chwytania przyszedł odwet i na nich«.

Nie będziemy się odwoływali od tego wyroku do drogi łaski i miłosierdzia, nie będziemy nawet podnosili zarzutu niekompetencji przeciwko sędziemu, nie znającemu

mowy skazanego: raczej powołamy innego sędziego, czy świadka, który wprawdzie nie był historykiem, lecz twórcą jednego z momentów historycznych; który znajdował się w środkowisku wszelkich pragnień, usiłowań, trudności i zwątpień; który władał przez długą chwilę duchem narodu i na własnej osobie odczuł cały ogrom narodowej niedoli; który pod względem rzetelności wolny jest od cienia podejrzeń, a którego wysokie przymioty moralne uczciła Europa i Ameryka; jednym słowem — Kościuszkę. Cesarz Paweł I, przynosząc mu wolność do izby więziennej, miał z nim następną rozmowę: »Zapomnij W Pan o ojczyźnie; przysłała na nią kolej, jaka spotkała tyle innych państw, których pamięć w dziejach tylko została, a w tych W Pan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz«. — »Obym był raczej zapomniany, a moja ojczyzna wolną była; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski niema podobnego przykładu«. — »Dlaczego, Jenerale? wszakże greckie i rzymskie państwo podzielone zostały«. — »Prawda, Naj. Panie, ale pokonane były bronią i wprzód wolność, niż egzystencję straciły, lecz Polska we własnym powstaniu swoim i wtenczas, kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas gdy najwięcej energii i patriotyzmu okazała, upadła. Państwa tamte, gdyby tylko na własnym chciały poprzestać i być tak spokojne, jak Polska od wieków zawsze być chciała, stałyby jeszcze zapewne mogły«.

Rzetelność tego świadectwa i trafność tego poglądu stwierdza się sądami sumienia wszystkich ludów cywilizowanych, o ile sądy ich nie są zamącone rozgwarem interesów materyalnych; stwierdza się też niezwykłym w dziejach zjawiskiem, że z lochów niewoli, w których wszystkie strony natury ludzkiej targano na torturach: administracyjnej, sądowej, prawodawczej, w których żadne prawo Boże gwoli wynarodowieniu uszanowaniem nie było, wśród udręczeń ciała i ducha, jakich wieszczy Skarga przeczuć nie

zdołał, jakich nie zna historia powszechna od epoki Faraonów egipskich, zdobywców asyryjskich i najstraszniejszych cesarów rzymskich: Polacy w XIX wieku ukazywali się czynnymi na wszystkich polach wśród narodów żywych, wołali i wołają: »Jesteśmy«!





E. 7-9-67

DK
433
K659

Korzon, Tadeusz
Zamknięcie dziejów wewn
trzych Polski za Stanisła
Augusta

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

